Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

2 (15) Franciszka

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 **Kancelarya** otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Koła Kobiet-Polek (Luterańska 6 m. 15) otwarte od g. 12 do 2 w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

Biuro Polskiego Tow. Kolonii Letnich (Funduklejowska 26, czytelnia p. H. Oleckiej), otwarte codziennie od godz. 11-ej do godz. 1-ej i od godz. 3-ej do godz. 5-ej. w niedzielę i święta od godz. 11-ej do 1-ej.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej) otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pp., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Warszawscy kupcy w Budapeszcie.

Wiosenny wielki jarmark w Budapeszcie ściągnął mnóstwo osób, zajmujących się rozwojem przemysłu węgierskiego, nietylko z prowincyi, lecz także i z zagranicy. Przedewszystkiem przyjechali licznie berlińczycy, zapewniwszy sobie wprzód wszelkie honory ze strony rządu węgierskiego, który też dokładał starań, aby prusakom na niczem nie zbywało w czasie ich kilkudniowego pobytu w stolicy. Berlińscy panowie rozbijali się też całymi dniami po ulicach w powozach, przez rząd opłacanych, ku wielkiej uciesze pospólstwa, jakie tłumami otaczało prusaków, niezwykle od czasu procesu Moltkego popularnych na Węgrzech.

Nie z taką pompą, ale natomiast z niezwyczajną serdecznością przyjmowano niewielką grupę polskich kupców z Warszawy. Już na dworcu zgromadzili się licznie delegaci najrozmaitszych instytucyi peszteńskich w celu powitania warszawskich gości i nie odstępowali ich przez cały czas pobytu. Również i członkowie tutejszej Kolonii polskiej nie chcieli pozostać w tyle za gościnnymi madziarami i towarzyszyli stale warszawiakom, oprowadzając ich po wystawie, muzeach, zakładach i fabrykach, i pokazując im liczne wspaniałe budowle Budapesztu.

Na wystawie, urządzonej bardzo zajmująco, witał gości polskich zastępca ministra handlu, sekretarz stanu, Szterényi i prezes komitetu wystawowego, Béla Szénassy. Po szczegółowem obejrzeniu jarmarku, który rzeczywiście wykazał znaczny postęp madziarskiej wytwórczości, udali się polacy do parlamentu, jaki zwiedzili pod wodzą posła hr. Telekiego i prezesa „Ligi tulipanowej", Józefa Dobieckiego. W czasie pauzy w obradach sejmowych, przedstawiono członków wycieczki ministrowi obrony krajowej, Jekelfalussy'emu, który powitał warszawiaków w czystym polskim języku. Następnie złożono wizytę jeszcze jednemu obecnemu w gmachu członkowi rządu, ministrowi rolnictwa Daranyi'emu. Tu zaszło małe nieporozumienie. Poczciwy szef madziarskiego rolnictwa nie dosłyszał, czy nie zrozumiał czegoś z francuskiej przemowy jednego z warszawiaków i był przekonany, że polacy przyszli namawiać go do wojowania z trójprzymierzem lub do zamachu na pokój europejski. Prosił tedy, aby nie mówiono tak głośno o wielkiej polityce i nie narażano go na nieprzyjemności. Uspokoił się staruszek dopiero wtedy, gdy mu wytłómaczono, iż nikt nie miał zamiaru podawania w wątpliwość jego trójprzymierzowej lojalności. Po tem intermezzo, zakończonem serdecznem pożegnaniem, przeszli polacy, otoczeni gromadą posłów i dziennikarzy na balkon sali sejmowej, gdzie właśnie odbywały się burzliwe narady.

Clou uroczystości jarmarkowych stanowił wielki bankiet dla gości zagranicznych, jaki urządził peszteński związek kupiecki w swej własnej olbrzymiej hali. Do tego bankietu nie zaproszono jednakże prusaków, chcąc uniknąć kontrowersyi i niepotrzebnego zamieszania, gdyż inni goście, a przedewszystkiem polacy, nie byliby się nigdy zgodzili na bawienie się z berlińczykami pod jednym dachem. Sprawiono zatem niemcom osobny bankiet, na którym zmuszano się do nieszczerych toastów i komplementów, podczas gdy na wieczorze dla reszty gości zagranicznych panowała niewymuszona swoboda.

W hali kupieckiej zasiadło do biesiady około 400 osób z sekretarzem stanu, Szterényi'm na czele. Środkowy stół zarezerwowano dla polaków, których wejście gromadne powitali zebrani gromkimi okrzykami: „Eljen"! i oklaskami. Bankiet ten pozostanie na długi czas w pamięci uczestników, zamienił on się bowiem zaraz po pierwszych urzędowych toastach we wspaniałą filopolską manifestacyę. Szereg mówców węgierskich wznosił toasty na pomyślność i dalsze braterstwo obu narodów. Prawdziwą niespodziankę sprawił gościom warszawskim wiceprezydent „Ligi tulipanowej" i znany poliglota, Tódor Kertész, który powitał ich w czystej polszczyźnie, co tak polacy, jak i madziarzy, nagrodzili hucznymi oklaskami. W odpowiedzi zabrał głos inżynier Gustaw Kamieński, przemawiając po francusku.

„Dwa kraje — mówił p. Kamieński — mające wspólną świetną przeszłość historyczną, wspólnych królów i wspólnych wojowników, nie powinny zapominać o sobie i dziś obowiązkiem ich jest łączenie się na polu ekonomicznem. Wiedząc o tem, że przemysł węgierski zajmuje obecnie poważne stanowisko na rynku światowym, przybyliśmy tu, aby przypatrzeć się temu wspaniałemu rozwojowi, dokonanemu w tak krótkim czasie. Przybyliśmy dziś w niewielkiej gromadzie, gdyż wizyta nasza miała na celu jedynie zapoczątkowanie przyszłej akcyi, mamy jednak niepłonną nadzieję, że w niedalekiej przyszłości zdołamy wejść z wami w stałe i ścisłe stosunki handlowe, które muszą wydać obustronnie owocne rezultaty. W tej przeto myśli, dziękując za niespodziewane i serdeczne przyjęcie, jakiego od was doznaliśmy, wznoszę toast za pomyślność narodu węgierskiego i szybki rozwój waszego przemysłu i handlu. Eljen"!

Entuzyastyczne oklaski i okrzyki na cześć Polski, były odpowiedzią na słowa reprezentanta warszawskiego kupiectwa. Bankiet zakończył się w podniosłym nastroju, a goście z syreniego grodu wyszli z niego z najlepszemi wrażeniami.

W poniedziałek odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze, wtorek zaś poświęcono na zwiedzanie poszczególnych fabryk i zakładów przemysłowych, wieczorem zaś odjechali warszawiacy częścią do Wiednia, częścią z powrotem do swych zajęć, których pod dostatkiem dostarcza przedświąteczna pora. Całość wycieczki wypadła zupełnie dobrze. Polscy kupcy zobaczyli mniej więcej to, co wyrabiają madziarzy i co zarazem przy sprytnej kombinacyi cen i taryf celnych możnaby sprowadzać do Królestwa Polskiego z pominięciem pruskiego przemysłu, i naodwrót, dowiedzieli się, które z produktów polskich mogłyby mieć zbyt na Węgrzech. W ten sposób tylko, mianowicie drogą wzajemnych odwiedzin można dojść z zagranicą do jakiegoś porozumienia, które w stosunkach dzisiejszych jest nieodzownie potrzebne.

Cz.

Zamordowanie Namiestnika hrabiego Potockiego.

—)o(—

Opis zamachu.

Telegraf przyniósł wiadomość o strasznej zbrodni, dokonanej w niedzielę na osobie namiestnika Galicyi ś. p. Andrzeja hr. Potockiego. Szczegóły morderstwa podaje „Słowo Polskie", w nadzwyczajnym dodatku. Szczegóły te są następujące:

Co niedziela odbywają się zwyczajne audyencye, na które dostęp jest łatwy. W niedzielę w południe zjawił się w biurze prezydyalnem namiestnictwa młody człowiek z prośbą o audyencyę. Podał nazwisko: Mirosław Siczyński.

Audyencyę uzyskał i z kolei wszedł do gabinetu przyjęć hr. Potockiego.

Zaledwie za wchodzącym zamknęły się drzwi, usłyszał przerażony woźny, stojący w przedpokoju, trzy strzały, jeden zaraz po drugim, które się rozległy z okropnym hukiem w gabinecie namiestnika.

Woźny skoczył do drzwi, w tej chwili rozległ się czwarty strzał. Ten strzał dany był już do leżącego i wijącego się w strasznym bólu hr. Potockiego. Morderca krzyczał: „Masz za nasze krzywdy!"

Ostatkiem sił zawołał namiestnik: „Chwytajcie go!"

Morderca skierował w tej chwili rewolwer na woźnego. Woźny chwycił jednakże mordercę, który się już od tej chwili nie bronił.

Namiestnik leżał cały zbroczony krwią, dając zaledwie słabe oznaki życia. Przytomność go opuszczała z każdą chwilą. Słabym głosem zażądał księdza.

W jednej chwili znaleźli się przy namiestniku wszyscy urzędnicy prezydyalni i ci wszyscy, którzy się znajdowali w gmachu.

Sprowadzono natychmiast z mieszkania panią namiestnikową.

Namiestnik dał słaby znak staroście Grodzickiemu. Gdy się zbliżył, polecił mu namiestnik zawiadomić cesarza.

Przytomność opuszczała namiestnika zupełnie. Za chwilę zjawiło się przy namiestniku trzech lekarzy, dr. Festenburg, Ziembicki i Raczyński.

Do strzeżonego Siczyńskiego, który zachowywał się z zupełną apatyą, zawołał przebiegający obok niego starosta Zoll: Zbrodniarzu!

— Nie jestem zbrodniarzem, odezwał się Siczyński i zaśmiał się.

W kuluarach namiestnictwa zgromadziły się wszystkie wybitne osobistości miasta. Zjawił się marszałek Badeni, prezydent miasta i inni. Starosta Zoll udał się natychmiast po ks. arcybiskupa Bilczewskiego, który w tej chwili zjawił się w gmachu.

Namiestnik, pod wpływem środków pobudzających odzyskał na chwilę przytomność. Stan jego był beznadziejny. Jedna kula utkwiła w mózgu, jedna przeszła przez płuca.

Wiadomość zelektryzowała miasto. Pod gmachem namiestnictwa zebrały się tłumy.

O godz. trzy kwandranse na czwartą namiestnik hr. Potocki skonał.

Drugi sprawozdawca „Słowa Polskiego" udzielił następujących szczegółów.

Namiestnik udzielał zwykłych audyencyi. Pomiędzy proszącymi o audyencyę był Mirosław Siczyński, słuchacz filozofii, młody, przystojny szatyn o bujnych włosach. Młodzieniec ów zachowywał się zupełnie normalnie—czytał gazety, podchodził do lustra, przyczesywał włosy.

Nareszcie około godz. pół do 2 przyszła kolej na niego. Ledwie wszedł do środka, usłyszano trzy strzały, jeden po drugim. Dwaj obecni na audyencyi panowie, pan Doskowski, aptekarz z Krakowa, i p. Antoni Ripa, słuchacz politechniki, oraz woźny prezydyalny Józef Kaniak, wpadli na odgłos strzałów do pokoju audyencyjnego...

Pośrodku pokoju klęczał hr. Potocki, który podpierając się na ręce, usiłował powstać. Lewa strona twarzy zalana krwią, zbroczony przód piersi i ręce. Przed nim, z dymiącym jeszcze wyciągniętym brauningiem w ręku stał Siczyński. Spostrzegłszy wbiegających do pokoju, zawołał hr. Potocki, wskazując ręką na Siczyńskiego: chwytać go!

Siczyński zwrócił się na to do wchodzących i wycelował. Brauning zawiódł, a w tej chwili Kaniak przyskoczył do niego i chwycił silnie za rękę, w której trzymał rewolwer. Na to rzekł Siczyński po rusku: nie trzymajcie mię, ja nie uciekam. Siczyńskiego wyprowadzono do sąsiedniego salonu, równocześnie zaś pp. Doskowski i Ripa podnieśli p. namiestnika i posadzili na fotelu.

Hr. Potocki otrzymał 3 rany: jedna kula utkwiła nad lewem okiem, druga w ramieniu, trzecia w ręku, którą się widocznie zasłonił, padając. Morderca trzeci strzał wymierzył już do leżącego.

Pierwsze chwile po zamachu.

W pierwszej chwili, zanim przybyła zawezwana telefonicznie policya, siedział morderca w salonie poczekalni pod strażą woźnych. Zachowywał się z cynizmem. Gdy kto wchodził do sali, w której mord popełniono, przyglądał się, uśmiechając się i ruszając ramionami, mówił: „To nie potrzebne, szkoda ratować".

Do obecnych wołał: „To za strajki, za naszą krzywdę, naszą niedolę, to za Marka Kahancia!"

Gdy jeden z obecnych oburzony zawołał, że to ohydny system i że trzeba rewidować przybyłych na audyencyę, rzekł morderca uśmiechając się:

— To wszystko jedno; jeżeli nie tu, to na ulicy byłbym go spotkał.

W chwilę przybył komisarz policyi, p. Bihun, w towarzystwie agentów, aresztował mordercę i wyprowadził przed gmach, gdzie czekała już dorożka.

Z tłumu padły zapytania o stan zdrowia p. namiestnika. Komisarz zdenerwowany zawołał: „ciężko ranny, proszę nie przeszkadzać"—a zwracając się do żołnierzy: „uważać dobrze na aresztanta". Na to głośno zauważył Siczyński:

— Ja tu najważniejsza osoba.

Zaraz po zamachu sprowadzono mordercę na inspekcyę policyjną. Przywieziono go dorożką. Kiedy przy wysiadaniu, kazano mu zapłacić dorożkę, wydobył z kieszeni 25 koron i kazał z tego dać dorożkarzowi 10 koron. Kiedy wyrażono zdziwienie z powodu wysokości sumy i zwrócono uwagę, że należy tylko 40 ct., odpowiedział:

— Mnie już niepotrzeba pieniędzy. I tak będę wisiał!

Zawiadomiony telefonicznie przybył na miejsce marszałek kraju, Stanisław hr. Badeni, w chwilę później arcybiskup, ks. Bilczewski, biskup ks. Bandurski, prezydent miasta Ciuchciński.

Kiedy dziennikarze weszli do pokoju, w którym był morderca, przywołał ich wyzywającym uśmiechem. Silił się na spokój, ale bezustannie przechadzał się po biurze.

Jest to młodzieniec wysoki, szczupły, szatyn, ubrany anglez, ruchy nerwowe, bujna czupryna. Chodząc, podkręca wyzywająco czarnego wąsika.

Przesłuchany przez komisarza Stankiewicza, oświadczył, że się nazywa Mirosław Siczyński, słuchacz III kursu filozofii, syn wdowy po księdzu ruskim, liczy dwadzieścia i pół roku wieku, urodzony w Czernichowcach.

Morderca miejsce urodzenia nazwał po rusku „Czernichiwci", a kiedy komisarz nie mógł się zoryentować, o którą miejscowość chodzi, dodał po polsku: „Czernichowce". Było to jedyne słowo, jakie wymówił po polsku. Zresztą bowiem, mimo próśb komisarza, aby mówił po polsku, bo to ułatwi śledztwo, oświadczył, że będzie mówił po rusku, bo ma do tego prawo.

Zamiar zamordowania namiestnika skrystalizował się u mordercy podczas procesu ruskich akademików. Bezpośrednią i ostatnią pobudką była śmierć Kohańca w Koropcu.

Przypominamy, że Kohaniec z towarzyszami w Koropcu napadł na chłopów polaków, a aresztowany przez żandarma, rzucił się na niego, usiłował mu wydrzeć karabin, tak, że żandarm działał we własnej obronie.

Zapytany, czy go kto do morderstwa nie namawiał, morderca odpowiedział, że wprawdzie ma wiele znajomości i że chociaż teoretycznie każdy rusin jego czyn pochwala, jednak praktycznie go odwodzono od myśli, więc z zamiarem się przed nikim nie zwierzał.

Rewolwer—czy też brauning—kupił gdzieś przy ulicy Czarnieckiego.

W celu dostania się na audyencyę wymyślił sobie sprawę prywatną.

Jeden z naocznych świadków morderstwa, przesłuchany przed mordercą, zeznał, że w sali poczekalnej przed pokojem audyencyjnym, Siczyński zachowywał się niespokojnie. Podchodził do okna, dobywał przytem chustkę do nosa, kręcił się bezustannie, wychodził z pokoju, wyjmował z kieszeni *index* uniwersytecki, który widocznie miał mu służyć za pretekst do audyencyi.

Strzałów do namiestnika morderca dał cztery (inne zeznania i wskazówki mówią o trzech tylko strzałach). Dwa razy strzelił do stojącego, a dwa do leżącego już na ziemi.

Kiedy wpadł do sali audyencyjnej woźny, skierował broń na niego, ale w tej chwili rewolwer zawiódł i nie wypalił. Namiestnik został ugodzony w głowę nad lewem okiem i ten strzał był, zdaje się, śmiertelny, w lewe ramię i palec u ręki.

Namiestnik był w pełnym mundurze z orderem „Złotego runa" na piersi, okoliczność, która pociąga za sobą bezwarunkowo karę śmierci.

Zgon namiestnika.

Jeszcze kilka minut przed godz. 8 po poł. był namiestnik zupełnie przytomny, przy łożu jego klęczała w niemym bólu małżonka. Ks. biskup Bandurski przygotowywał go na śmierć.

Dziatwa konającego z polecenia matki stała w przyległym pokoju, jak strwożone stadko owiec, tuląc się do siebie i przez łzy zaglądając do pokoju, w którym leżał dogorywający ich ojciec.

Przy łożu byli nadto obecni lekarze: d-r Ziembicki, d-r Festenburg, d-r Raczyński, protomedyk d-r Merunowicz i d-r Rydygier, marszałek kraju, St. Badeni, komenderujący Auersperg, prezydent Ciuchciński, radcy: Łoś, Kleeberg, Dembowski i Krechowiecki.

Przed godziną trzecią wobec członków prezydyum namiestnictwa zrobił namiestnik ustny testament, zaś d-ra Festenburga zawiadomił, gdzie jest przechowany testament pisemny, w końcu zaś kazał zatelegrafować do cesarza: że „jak wierny sługa umiera na stanowisku".

Po tych rozporządzeniach pożegnał się czule z małżonką, poczem siły zaczęły go widocznie opuszczać, mimo to jeszcze cztery minuty po godzinie trzeciej rozmawiał zupełnie przytomnie z lekarzami, a na zapytanie, czy widzi na lewe oko, odpowiedział d-rowi Festenburgowi: „Widzę zupełnie dobrze na oboje oczu".

W chwilę później, na 10 minut przed zgonem stracił zupełnie przytomność. O godzinie 3 minut 15 nastąpił zgon.

W kilka minut po śmierci, wpuszczono sprawozdawcę „Słowa Polskiego" do pokoju audyencyjnego, zmienionego już w tej chwili w komnatę żałobną. Na wniesionem łóżku, ustawionem na środku pokoju, leżały zwłoki zamordowanego namiestnika, u stóp jego klęczała w niemym pogrążona bólu małżonka zmarłego, a tuż za nią dziatwa płacząc, odmawiała szeptem modlitwy, przerywane cichem łkaniem.

W nogach łóżka modlił się ks. biskup Bandurski, nad głową siedział pochylony marszałek hr. Badeni, wpatrując się w stygnące oblicze ofiary hajdamackiej zbrodni.

Widok płaczącej żony i dziatwy, pogrążonych w niemym bólu, był tak wzruszającym, że wszyscy obecni płakali. Około godziny trzeciej poczęli się obcy oddalać, przy zwłokach zamordowanego pozostała tylko rodzina.

Morderca.

Na miejscu zbrodni zjawił się komisarz policyi, p. Bihun, a w chwilę później dyrektor policyi radca, Schächtel i inni.

Aresztowany morderca, wyprowadzony z gmachu, zwrócił się do gromadki chłopów stojących w korytarzu ze słowami: „To za naszuju krywdu i za wybory".

Przy mordercy znaleziono 12 naboi brauningowych. Sam brauning był próżny, a kiedy mordercę schwytano, ostentacyjnie pukał już tylko cynglem, oświadczając, że umyślnie strzelał do leżącego na ziemi już namiestnika, ażeby potem w zapale nie strzelić jeszcze do kogo innego.

Matce, wychodząc z domu, oświadczył, że nie przyjdzie na obiad, ma bowiem do spełnienia ważną misyę.

Potem udał się do ruskiego akademickiego domu, do niejakiego Fiodorowa, od którego pożyczył anglez. W sklepie Dydyńskiego kupił sobie fotografię namiestnika, aby się nie pomylić, do kogo ma strzelać.

Matka Siczyńskiego mieszka we Lwowie przy ul. Zyblikiewicza 29, gdzie zajmuje dwa pokoje z kuchnią, w oficynie, z trzema córkami, z których jedna jest nauczycielką. Liczy ona lat 55 i pobiera pensyę za siebie i za syna mordercę.

Podczas rewizyi w domu, matka, jakby wiedziała o co chodzi, oświadczyła, że to ona namówiła syna do morderstwa. Wobec czego ją aresztowano i odstawiono na policyę.

Podczas przesłuchania mordercy zjawiło się na policyi dwoje krewnych, młodzieniec i panna, która natarczywie domagała się pozwolenia widzenia się z Siczyńskiem, „aby mu dać cukierki".

Po podpisaniu protokółu przez mordercę, zjawił się na policyi starszy prokurator, Hintze, poczem mordercę odstawiono do sądu karnego.

Historya krwawych dni w Portugalii.

Jeden z uczestników spisku portugalskiego podaje w „Temps" interesujące szczegóły, poprzedzające zamach na króla, i całą historyę spisku, która dotychczas pokryta była mgłą tajemniczości z powodu cenzury, która nie pozwalała podawać do wiadomości ogółu wiele danych, dotyczących takowego.

Sprawa przedstawia się jak następuje:

Od początku listopada, gdy zostało stwierdzone, że król popiera i nadal politykę dyktatora Franco, gdy dowiedziano się, że wybory odbywać się będą pod presyą i stosownie do woli króla, i że w ten sposób wszelkie drogi legalne do zniesienia dyktatury są niemożebne, kierownicy skrajnych partyi uznali, że jedyną drogą wyjścia jest rewolucya. Więcej niż kiedykolwiek potrzebna była w tym celu jedność pomiędzy partyami. Niestety, republikanie podzielili się na dwa ugrupowania; na czele jednego z nich stał Antonio José d'Almeida, — drugiego zaś Alfons Costa.

Udało się jednak tym dwóm ugrupowaniom dojść do porozumienia i utworzono komitet rewolucyjny.

Komitet ten, mając jasno wytknięty cel, do którego zdążał, rozpoczął czynną akcyę. Spiskowi podzielili się w Lizbonie na grupy według cyrkułów [illegible]a grupa miała naczelników, któ[illegible] znali innych — w ten sposób [illegible] się ich ochronić od zdrady. Po[illegible]szelkich oświadczeń króla i [illegible]iewątpliwem jest, że armia nie [illegible]wała się obojętnie względem [illegible]chu i nie była tak bezwzględ[illegible]oddana dyktaturze, jak to twierdzono.

Najlepszym dowodem dobrej organizacyi było to, że gdy bomby wybuchnęły wskutek nieostrożności i policya aresztowała masę osób, biorących udział w tej sprawie, nie udało się jej jednak natrafić na nić spisku.

Przygotowywano się powoli z zimną krwią do kroku ostatecznego. Cały grudzień poświęcony był opracowaniu planu kampanii. Ofiary na broń napływały zewsząd obficie, organizacya nie mogła się więc uskarżać na brak funduszów.

Plan przedstawiał się w zarysie w następujący sposób: Najpierw miał być zaatakowany pałac królewski i król i członkowie rodziny królewskiej mieli być porwani z zachowaniem wszelako należnego im szacunku i nie miał im nawet spaść włos z głowy. Żeby zapewnić powodzenie przedsięwzięciu, posterunki policyjne i koszary straży municypalnej w pobliżu pałacu miały być również jednocześnie zaatakowane. W pierwszych dniach stycznia wszystko było gotowe, czekano tylko na sposobność. W tym czasie M. Franco, jakby przeczuwając co się święci, poradził królowi udać się na jakiś czas na polowanie do Villavicosa. Podano jednak rozmyślnie fałszywą datę powrotu króla. Spiskowcy wpadli w pułapkę i rozpoczęli gorączkową działalność, przygotowując zamach na dzień 22 stycznia. To zgubiło sprawę. Jeden z właścicieli hotelu w Lizbonie, przywódca grupy dał się uwieść swemu południowemu temperamentowi i chciał zjednać dla sprawy jednego ze swych gości. Ten wysłuchał propozycyi, udał przejętego sprawą, asystował na zebraniach konspiracyjnych i wydał wszystkich. Był to bowiem jeden z agentów policyjnych. Nastąpiły liczne aresztowania.

Zdawało się, że Franco obecnie miał już w ręku nić przeczuwanego przez niego spisku. Było to jednak złudzeniem tylko, organizacya była tak doskonałą, że ucierpiała tylko jedna z grup, pozostałych zaś nie wykryto. Aresztowania te przyspieszyły jedynie bieg wypadków. Spiskowcy zrozumieli, że nie czas zwlekać i odkładać sprawę. Król jest nieobecny. Nic nie szkodzi, można się obejść i bez niego. Postanowiono więc tylko obezwładnić go w Villavicosa, czyniąc nieszkodliwym. Dzień wykonania planu został już wyznaczony; dnia 28 stycznia, o godz. 5 wieczorem, miano sformować i ujawnić rząd tymczasowy w ratuszu. W budynku, mieszczącym windę ratuszową, ukrywali się spiskowcy, przyszli członkowie rządu rewolucyjnego. Godzina 5-ta upływa, a sygnału niecierpliwie oczekiwanego jak niema tak niema. Zamach się nie udał wskutek okoliczności niezależnych od spiskowców. Nie zniechęca ich to jednak; tegoż dnia wyznaczono drugi termin wybuchu na godz. 8 wieczorem. Tymczasem przed samą prawie umówioną godziną aresztowano w punkcie zbornym głównych działaczy: Alfonsa Costa, vice-hrabiego Ribeirę Brawa, Eges Monisa. Grupy tymczasem pod bronią oczekują rozkazów. Jedna z nich jest wykryta przez agentów policyjnych. Nie będąc dość licznymi agenci cofają się przed wycelowanymi do nich rewolwerami. Wracają z posiłkami. Wywiązuje się strzelanina, są zabici i ranni, lecz policya, pomimo posiłków, wobec przewagi siły liczebnej spiskowców zmuszona jest uledz. Tej samej nocy dokonano szeregu aresztowań. Prawie wszyscy przywódcy spisku są aresztowani lub zmuszeni do ratowania się ucieczką.

Franco tryumfuje, lecz zaczyna się oryentować, jak niebezpieczną jest sytuacya i jak wielkie wrzenie w kraju, postanawia jednak walczyć bez pardonu.

Na radzie gabinetowej jeden z ministrów wyraził się w ten sposób: „To dla nas kwestya życia i śmierci. Trzeba zabijać jeśli nie chcemy być zabitymi".

Teroryzm dochodzi do granic ostatecznych. Spisek został już teraz zdezorganizowany przez aresztowanie przywódców. Lecz członkowie jego są już doprowadzeni do ostateczności przez dekrety terorystyczne, a szczególniej przez kampanię dzienników rządowych. Akcya zbiorowa była już obecnie niemożliwa, postanowiły więc działać poszczególne jednostki i król i Franco zostali skazani na śmierć.

Finał tragedyi krwawej w dniu 1 lutego jest już wszystkim znany. Costa, któremu udało się wydobyć z więzienia, najpierwszy wystrzelił do króla.

Zdaje się, iż morderstwo następcy tronu nie było w planie, zabity on został jedynie wskutek tego, że wycelował do Costy.

Od czasu tej tragedyi, ani młody król, ani królowa, nie opuścili pałacu Necessidades.

Sprawy polskie.

—§—

Zdanie uczciwego niemca o § 7.

Jeden z niewielu uczciwych liberałów niemieckich, poseł von Gerlach, ogłosił artykuł, w którym napiętnował politykę stronnictw wolnomyślnych, sprzedających sumienie swoje i zasady rządowi za ustawę giełdową.

„Obóz wolnomyślny—pisze on—sprzeniewierza się swej przeszłości i zatraca swą przyszłość, aby utrzymać blok przy życiu i Bülowa na urzędzie. Teraz blok jest zabezpieczony na cały szereg lat. Skoro bowiem obóz wolnomyślny wyprzysiągł się swych zasad, to dlaczego czynić tego nie ma w dalszym ciągu? Jedynie pierwszy krok jest trudny. W sprawie reformy finansowej nastąpi nowa kapitulacya, jak to już ujawniają rozmaite manifestacye wolnomyślne. I tak bez końca na drodze hańby."

I dalej:

„Obóz wolnomyślny jako całość przestał istnieć. Umarł śmiercią samobójczą. Imię istnieć może w dalszym ciągu. Cóż jednak jest imię? Pustym dźwiękiem bez treści. Obóz wolnomyślny jako przedstawicielstwo demokracyi mieszczańskiej należy już do przeszłości; stał się synonimem rzekomo liberalnego nacyonalizmu".

Ten sam polityk zapatruje się też nadzwyczaj sceptycznie na ustępstwa, uzyskane jakoby w nowej ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach przez wolnomyślnych.

„Cóż uzyskano—pisze—przy tej brudnej tranzakcyi? Kilka paragrafów, które mogłyby być dobre przy liberalnem ich stosowaniu, które jednak będą złe w ręku pruskich żandarmów i przełożonych gmin. Co innego, gdyby w naszej administracyi żył wolny duch angielskiego samorządu! Wówczas zgodziłby się ostatecznie można na nową ustawę o zebraniach i stowarzyszeniach. Ale my liczyć się musimy z policyą pruską. W jaki sposób będzie ona interpretowała „publiczne ogłoszenia"? co pojmować ona będzie pod „zebraniami stowarzyszeń"? co uważać będzie jako „polityczne" i kiedy w jej mniemaniu zebrania pod gołem niebem zagrażać będą „bezpieczeństwu publicznemu?"

Socii doloris.

Posłowie francuscy z Lotaryngii, których wyborcy na równi z polakami są zagrożeni paragrafem 7-ym zachowali się podczas rozpraw nad ustawą o stowarzyszeniach wprost haniebnie.

Weszli oni z rządem w „nikczemne targi", jak się wyraża „Germania". W parlamencie zasiada, oprócz dziewięciu posłów z Alzacyi, stojących na stanowisku centrum, trzech „niezawisłych lotaryńczyków", a mianowicie: Wendel, Grégoire i Labroise. Otóż ci trzej posłowie przez usta Grégoire'a zgodzili się na całą ustawę, a zwłaszcza na § 7, jeżeli paragraf ten nie będzie stosowany w Alzacyi i Lotaryngii. Paryski „Temps", który w dwóch artykułach wstępnych potępił ustawę o stowarzyszeniach i zachowanie się liberałów niemieckich, napiętnował również Grégoire'a, przeciw któremu wystąpiła zresztą cała prasa niezależna w Lotaryngii.

Mowa Stołypina.

Kwestya budowy kolei amurskiej, zdaniem Stołypina, była tak jasną, że dotychczas nie uważał on nawet za potrzebne zabierać głosu w tej sprawie, sądząc, że nie wywoła ona dyskusyi. Obecnie zaś, mówi Stołypin, „wysłuchawszy zdań przedstawicieli różnych partyi parlamentarnych, uważam, że i rząd powinien rozwinąć szczegółowo swój punkt widzenia, ponieważ zdawałoby się w tej kwestyi zasadniczej nie powinno być różnicy w zdaniach pomiędzy rządem, a większością reprezentacyi narodowej". Reasumuje on następnie zarzuty przeciwników tego projektu, dowodzących, że rząd, przedsiębiorąc tę budowę, wkłada zbyteczny ciężar na naród i twierdzących, że ze względów strategicznych kolej ta jest nawet szkodliwą, jako łatwy łup dla nieprzyjaciół.

Co się zaś tyczy innych względów, to niepodobna, zdaniem ich mówić o ekonomicznym znaczeniu kraju, w którym wieczne mrozy panują.

Odpierając te zarzuty, Stołypin mówi: „Jeśliby rząd wszystkie te zarzuty pozostawił bez odpowiedzi, to równałoby się to przyznaniu, że plan rządowy nie był należycie obmyślony, a byłoby to tembardziej nie do przebaczenia, że rząd nietylko wniósł do Dumy projekt prawa, lecz zaczął go już urzeczywistniać na podstawie art. 87 praw zasadniczych.

Następnie broni projekt rządowy, rozpatruje przedewszystkiem względy strategiczne i zastrzega się, że powinniśmy być silni na Dalekim Wschodzie nie w celu walki lecz dla własnej ochrony narodowej pracy kulturalnej, która jest zarazem i misyą historyczną". Twierdzi następnie, że budowa kolei uwolni skarb państwa od wielu wydatków na utrzymanie silnej armii na Dalekim Wschodzie, i od konieczności budowy koszar, żadna bowiem twierdza, zdaniem Stołypina, nie zastąpi komunikacyi. Fortece wymagają znacznej ilości wojsk, inaczej zaś stają się punktem oparcia dla nieprzyjaciela, a koleje ułatwiają dostarczenie odpowiedniej ilości wojska w każdej chwili

Lecz kolej ta ma znaczenie nietylko pod względem strategicznym. Kresy bowiem istotnie trudno jest obronić tylko za pomocą importowanych żołnierzy, trzeba mieć jeszcze oparcie w ludności miejscowej. Tutaj mówca robi zastrzeżenie, że nie ma na myśli wojen i że największem dobrodziejstwem dla Rosyi byłby wieczny pokój z Chinami i Japonią.

Odpiera on w dalszym ciągu zarzut, że na kresach panują wieczne mrozy i kraj ten jest pusty. Przypomina, jakie tam są bogactwa kopalniane ile zwierzyny, lasów i jak dużo ziemi zdatnej do uprawy.

Ostrzega następnie, że o ile rząd nie zwróci na nie uwagi, to zagarną je cudzoziemcy i kraj zostanie rosyjskim jedynie nominalnie. Dowodzi również, że w miarę zaludnienia kraju temperatura się podnosi i błota znikają.

Kolej zaś jest konieczna do zbadania tych części kresów, które dotychczas z powodu braku komunikacyi są nieznane. Jako przykład przytacza, że Niemcy w czasach Tacyta były wprost niemożebne do przebycia z powodu błota, a czem one są obecnie?

Następnie wykazuje on, ile ziemi jest zdatnej do uprawy w Syberyi i wiele jej już zostało zużytkowanej, mówi o wzroście kolonizacyi.

Zaznacza następnie różnicę zdań, jaka zachodzi pomiędzy komisyą komunikacyjną a rządem w sprawie punktu początkowego kolei. Rząd proponuje Nerczyńsk, komisya — Kuengu. Stołypin twierdzi, że w sprawie przeprowadzenia linii kolei należy liczyć się zarówno ze względami strategicznymi jak i kolonizacyjnymi. Oprócz tego przypomina, że zmiana kierunku linii pociągnie za sobą zwłokę, gdyż obecnie plan został już opracowany.

Odpiera następnie zarzut, że kolej niepotrzebna jest dla miejscowości pustych wykazując, że okręg amurski jest urodzajny i zdatny, jak to stwierdził badacz Kriukow, pod uprawę jarzyn, bobu, grochu i t. p. W okręgu tym mieszkają mołokanie, którzy stoją na wysokim stopniu cywilizacyi, tak że nawet do uprawy ziemi używają maszyn amerykańskich.

Zaznaczywszy to wszystko, Stołypin powiada, że osoba, obalająca motywy, którymi kieruje się rząd, powinna przytaczać fakty sprawdzone, nietylko logiczne lecz i prawdziwe. Tymczasem mówca poprzedni nie znał, zdaniem Stołypina, dostatecznie wniosku rządu przedstawionego Dumie w sprawie zniesienia porto-franco, gdyż inaczej zrozumiałby, że rząd powraca w ten sposób do prawa z r. 1900, na mocy którego wszystkie produkty fabryczno-hutnicze i materyały budowlane wolne są od cła.

Dzięki temu prawu mołokanie doszli do takiego dobrobytu. Mówca twierdzi dalej, że kolonizacya może się szerzyć nawet w tych okolicach, gdzie niema gruntów zdatnych pod uprawę, gdyż może być tam bardzo rozwinięte rybołówstwo, a w szczególności przemysł leśny, dla drzewa bowiem Chiny i Japonia są olbrzymim rynkiem zbytu, a tymczasem zaopatruje je w budulec Ameryka. Byłaby więc to ogromna rozrzutność, gdybyśmy ten bogaty Daleki Wschód odgradzali od Rosyi murem. Zastrzega się następnie, że rozmyślnie nie wykazuje związku kolei amurskiej z kwestyą agrarną, gdyż kwestya ta jest ważną sama przez się.

„Dlatego też nalegam, by kolej ta budowaną była rękami rosyjskiemi, powinni ją budować pionierzy rosyjscy. (Oklaski na prawicy i w centrum). Ci pionierzy rosyjscy osiedlą się dokoła tej kolei, posuną się następnie w głąb kraju, a w ten sposób posuną tam i Rosyę."

Wykazuje następnie, że druga kolej jest niezbędną i pod względem handlowym. ponieważ wzrasta przewóz ładunków po linii syberyjskiej z 41 mil. p. w r. 1899 do 103 m. p. w r. 1906.

Stołypin oświadcza, że rząd zdaje sobie jasno sprawę z tego, iż początkowo kolej dawać będzie straty, poniesione więc koszty, szczególniej po wojnie są ciężką ofiarą. Przypomina jednak, że inne kraje ponosiły cięższe ofiary i mówi:

„Przypomnijcie sobie ten wysiłek patryotyczny, który ułatwił Francyi wypłacić 5 miliardów kontrybucyi. Kolej amurska będzie taką kontrybucyą wypłaconą ojczyźnie".

Twierdzi następnie, że gojenie ran nie powinno zaczynać się od centrum lecz od kresów, gdyż inaczej przyszłe pokolenia mogą mieć pretensyę, że zajęci wewnętrznemi sprawami, prześlepiliśmy ważniejsze sprawy i zdarzenia. Wzywa następnie Dumę do poparcia historycznych dążeń narodu rosyjskiego. Przypomina, że orzeł rosyjski jest dwugłowy, lecz chociaż silne i potężne są orły jednogłowe, lecz odcinając jedną głowę orłowi rosyjskiemu nie zamieni się go w jednogłowego lecz obleje się go krwią. (Oklaski na prawicy i w centrum).

Kończąc przemówienie, Stołypin oświadcza:

„Przekonany jestem, że sama tylko wasza decyzya w tej sprawie doda wielkich sił państwu. Już sama tylko wasza rozumna i owocna praca podnosi kredyt państwa i daje nowe miliony państwu (Oklaski na prawicy i w centrum).

Z prasy rosyjskiej.

Z powodu interpelacyi w sprawie generała Dumbadze „Riecz" pisze:

«Działalność generała Dumbadze przyjęła taką formę, że kierownicza partya Dumy ujrzała się zmuszoną do poświęcenia dla niej już wypracowanego kierunku swych interpelacyi i zwrócenia ich żądła w tę stronę, od której obecnie inicyatorowie interpelacyi starali się wszelkimi sposobami odwrócić go nawet w drugiej Dumie. Fakty przytoczone w interpelacyi nie wyczerpują bynajmniej tego, co gen. Dumbadze zrobił dla podniesienia powagi władzy i nie są najjaskrawszymi.

«Październikowcy kończą swą interpelacyę zwykłą formułą: czy wiadomem jest ministrowi spraw wewn. i t. d. Jak ma nie być wiadomem, jeśli w samej interpelacyi mówi się, że za willę, spaloną przez generała, rząd zapłacił poszkodowanemu ładną sumkę 600,000 rb. dla uratowania również powagi władzy? Czyż ta jedna okoliczność nie powinna była popchnąć generała do nowych czynów?

«P. minister wie nietylko o tem. Wie również o tyle razy cytowanej opinii oficyalnej o następstwach stanów wyjątkowych, które nigdzie i nigdy nie doprowadzały do niczego innego, jak do wzmożenia niezadowolenia i wrzenia. Dlatego też październikowcy zamiast dawania naiwnych zapytań, na które odpowiedzi mieszczą się w samej interpelacyi, powinni byli zapytać nie oddzielnie o Dumbadzego, jakkolwiek działalność jego jaskrawo się uwydatnia, a o to, dlaczego dotychczas słowo nie zgadza się z czynem, pomimo tak zmienionych przez ten czas okoliczności?"

O opozycyi w trzeciej Dumie tak pisze umiarkowane „Słowo":

«Opozycya w tej Dumie jest jakaś przygnębiona. Dlaczego to jest tak, nie wiem. I pomimo, że nie najgorszy jest stosunek procentowy: weźcie zgromadzenie ziemskie, gdzie «liberałów» byłoby 14 radnych na 35 albo nawet na 40 i mieliby w swoich szeregach kilku dobrych mówców. Jak czułaby się taka mniejszość? Niewątpliwie doskonale. Przedewszystkiem miałaby ogromną powagę moralną. Następnie prowadziłaby uparcie walkę, wyjaśniając przy sposobności i krytykując wiele stron gospodarstwa ziemskiego».

Z powodu odbywającego się zjazdu przemysłowców rosyjskich „Riecz" czyni następujące uwagi:

«Głos przemysłowców, który tak głośno rozlegał się w r. 1905, nagle się urwał i zamilkł. I chociaż, według znanego szablonu, z powodu «rewolucyi» miała skorzystać burżuazya, ostatnia nie okazała swojej zdolności do życia; wszystkie jej usiłowania zorganizowania się w samodzielną grupę polityczną skończyły się niepowodzeniem i ona rozpłynęła się w związku 17 października, i, że tak powiem, wbrew naturze zmieszała się z agraryuszami opierającymi się o biurokracyę. Dlatego to ani w Dumie, ani w Radzie państwa klasa handlowo-przemysłowa nie grała dotychczas żadnej roli».

Pan Mieńszikow ze wszystkich stron widzi groźne dla Rosyi niebezpieczeństwa. Obecnie zaczyna się obawiać Rumunii, która gotowa jest urządzić Rosyi w Sewastopolu drugi Port Artura.

Obawy swe opiera Mieńszikow na doniesieniu jednego „bardzo poważnego dyplomaty z zagranicy, który pisze mu, co następuje:

«Mam wiadomość ze źródła prywatnego, że jedno z małych państw, czując do nas złość za odebrany kawał ziemi, chce urządzić nam w Sewastopolu drugi Port Artura. Istnieje zamiar wysadzenia w powietrze naszych okrętów z eskadry czarnomorskiej przy pomocy specyalnych łodzi torpedowych. W ten sposób sparaliżowawszy naszą flotę, chcą dać możność działania bez obawy o swe tyły Turcyi, która zgromadziła 200-tysięczną armię na granicy kaukaskiej. Tem małem państwem jest Rumunia. Powodzenie Japonii przewróciło wielu w głowach. Wszystko to ma się stać w kwietniu lub maju. Lekceważyć Rumunii nie można, posiada bowiem 200-tysięczną armię i silną artyleryę około 800 armat)».

Wiadomość ta nawet samemu p. Mieńszikowowi wydaje się nieprawdopodobną. „Nieprawdopodobne nie jest jednak niemożliwem", melancholijnie wnioskuje.

„Riecz" w następujący sposób ocenia robotę, jaką prowadzą „Poczajowski Listok" i „Poczaj. Izwiestija" na Wołyniu.

„Wśród wielu oddzielnych krain, na które rozbiła się obecnie ziemia rosyjska, na szczególną uwagę zasługuje okręg wołyński. Gdy się czyta wiadomości o zadziwiających rzeczach, jakie się dzieją w tym kraju, mimowoli przychodzą na myśl klasyczne słowa gen. Subboticza, że czasy obecne są czasami nieograniczonych możliwości.

„Ile sądzić można z wiadomości, komunikowanych w gońcu urzędowym państwa wołyńskiego „Poczajewskich Izw.", jeżeli nie stolicą, to przynajmniej punktem centralnym nowego państwa jest Poczajów. Tu koncentruje się całe życie polityczne, ideowe i ekonomiczne interesującego nas kraju. Obecnie w państwie tem odbywa się plebiscyt na temat, jakiej formy rządu należy się trzymać narodowi wołyńskiemu: czy samowładnej, czy konstytucyjnej?". Według «Poczaj. Izw.» większość wsi oświadczyła się za samowładztwem.

„Dopiero zaczęliśmy studyować „Poczaj. Izw.", ów monitor nowego kraju, ale i w kilku pierwszych numerach znaleźliśmy sporo rzeczy pouczających. W krainie tej istnieje zwyczaj częstego zwracania się do ludności z proklamacyami. Proklamacye te podpisywane są albo przez Związek narodu rosyjskiego, albo przez archimandrytę Witalisa. Tytuł brzmi zwykle: „Ludu wołyński!" (patrz Nr 54). W jednej proklamacyi „lud wołyński" otrzymuje następującą instrukcyę:

„Ministrowie wnieśli do Dumy prawo, aby każdy katolik, szałaputa (*szałaput*), żyd, niechrzta, każdy, kto tego zapragnie, mógł dowoli sprowadzać prawosławnych na swoją zgubną ścieżkę. Proście, aby nikomu nie wolno było w państwie rosyjskiem odwodzić prawosławnych z drogi prawdziwej. Proście duchownych, a ci chętnie napiszą wam takie prośby do Dumy i sami się pod niemi podpiszą".

„Prawa w państwie wołyńskiem są surowe. Duże wzięcie ma tam kara odłączenia „od ognia i wody". Tak np. w Nr 23 „Poczaj. Izw." odłączono w ten sposób kilku włościan: „Nie zbliżajcie się do nich i nie rozmawiajcie z nimi".

„Jak widzimy — pisze dalej „Riecz" — wiele wolności i instytucyi, o które próżno szturmowali do rządu rewolucyoniści, nie licząc się z prawami zasadniczemi, zostało urzeczywistnionych w państwie wołyńskiem, aż do... plebiscytu co do formy rządu.

„Żart jednak na stronę!... To, co się dzieje na Wołyniu, do takiego stopnia jest dziwne, że nawet w obecnym okresie „nieograniczonych możliwości" musi zwrócić uwagę. Dlatego też powrócimy jeszcze do tej kwestyi, materyał zaś czerpać będziemy ze źródła najwiarogodniejszego — z samych „Poczaj. Izw.". Stąd dowiedzieliśmy się dotychczas, że wśród „ludu wołyńskiego" stosowane jest referendum, że „lud wołyński" korzysta z prawa petycyi do Dumy i że w kraju tym istnieje instytucya „odłączania od ognia i wody...".

Z życia prowincyi.

Łuck, *na Wołyniu, 25 marca.*

(Poczajowska Ławra a czesi. — Wystawa włościańska w Klinkowcach. — Brak pieniędzy i cukrownia w Mandżuryi. — Subskrypcya. — Działalność komisyi agrarnej w łuckim pow. — Brak geometrów i brak dokumentów. — Ilość majątków nierozgraniczonych).

Jak na znaną ankietę z Poczajowa reagują czesi? W numerze 23-im tygodnik „Rusky Czech" zamieszcza pod adresem wołyńskich rodaków ostrzeżenie, by w akcyi, przez Ławrę podjętej, udziału nie brali.

„Gdyby zaś różni agitatorzy — powiada „Rusky Czech" — nalegali, grozili etc., wystarczy, by od nich zażądać pozwolenia gubernatora. Wyjdzie nam zawsze na korzyść, gdy się powstrzymamy od niebezpiecznego jałowego politykowania: nic dobrego nam nie przyniesie, a szkody wiele wyrządzić może. Każdy uświadomiony czech pamiętać powinien, iż jego odrębne wystąpienie może odbić się ciężko na wszystkich rodakach na Wołyniu".

Deklaracya powyższa, podyktowana przez oportunizm polityczny, a przytem choć w przejrzystą, ale zarazem w mglistą osłonę spowita, nie mogła zastąpić wyraźnej dyrektywy dla ludzi z niewyrobionym jeszcze światopoglądem — i dlatego w szeregu miejscowości, które Ławra zjednać miała dla swej ankiety, znajdujemy bardzo wiele wsi czeskich z powiatów; łuckiego, dubieńskiego, ostrogskiego etc.

Pobudziło to „Ruskiego Czecha" do stanowczej enuncyacyi w Nr. 27, w którym, tłómacząc sprzeczność projektowanego podania z ustawami zasadniczemi i grożąc odpowiedzialnością za nieuszanowanie woli Najwyższej, objawionej w manifeście październikowym i fakcie ustanowienia Dumy, jako nowego organu prawodawczego, wcale niedwuznacznie odwodzi wołyńskich czechów od błędnego kroku, jakim byłoby pójście na lep frazesów Ławry.

Artykułu tego, umieszczonego w piśmie, zdobywającem coraz to większą popularność i uznanie pośród rodaków na Wołyniu, nie mogła Ławra pominąć milczeniem; by jednak odpowiedź nie miała jawnego stempla poczajowskiej polityki, wynaleziono „brata słowianina B." — i ten w numerze 438 „Wołyńsk. Żyźni" wystąpił do „braci czechów" z płomienną filipiką, w której zaklina czechów, by słali do Poczajowa pisma, orędujące za dawnym rzeczy porządkiem.

Czem się ten konflikt między „Ruskim Czechem" a Ławrą zakończy, trudno przewidzieć, tymczasem jest on najlepszym dowodem, iż Ławra nie dość ma oparcia na bałamuconym wieśniaczym tłumie i poszukuje więcej aliantów dla urzeczywistnienia swych ukrytych celów.

Wobec tych bredni i podburzania, czemu nikt nie stara się prostować fałszów, rozsiewanych przez agitatorów z Ławry?

Pocieszającem zjawiskiem jest niedawno urządzona wystawa włościańska w Klinkowcach, pow. hajsyńskiego, która najlepiej wykazała, ile dobrego na tem polu zdziałać można. Dostarczone przez okolicznych chłopów okazy inwentarza żywego, nierogacizny i ptactwa domowego, zarówno, jak i wystawione szlachetniejsze odmiany zbóż, wyróżnione zostały 66-ma nagrodami (26 — pierwszej kategoryi, 18 — drugiej i 22 — trzeciej), tudzież 68-ma listami pochwalnymi. Nadto włościanie eksponowali własnego wyrobu sukno, płótno, wina i mniej skomplikowane narzędzia rolnicze.

Gdy chodzi o prostowanie fałszu i ratowanie siebie, słyszymy zawsze jedną, stereotypową odpowiedź: My jesteśmy za biedni! Nie mamy pieniędzy na płacenie rachunków towarzystwom rolniczym za pobrane towary i dlatego towarzystwa upadają! Nie mamy pieniędzy na filantropię, na popieranie kółek włościańskich, na fermy doświadczalne — i dlatego gospodarstwa chłopskie nie mogą się podźwignąć, lud gnije w ciemnocie, upadla się w pijaństwie i służy za objekt eksperymentalny dla fanatycznych mnichów! Choć godzą oni wprost na naszą egzystencyę, ale na przeciwdziałanie tym zakusom nie mamy pieniędzy i brak nam solidarności!

Stać nas zato na zakładanie cukrowni w Mandżuryi!

Oto grono ziemian z gub. lubelskiej, z baronem Grothusem, z pow. hrubieszowskiego, i z pp. Broniewskim i Kowerskim z Lublina — na czele, zainaugurowało cukrownię i rafineryę w Mandżuryi, w Aszyche (druga stacya od Charbina) i kapitały zaraz się znalazły. Zebrano najprzód 20,000 rb na studya przygotowawcze, a gdy się przekonano, iż teren tamtejszy ze wszech miar sprzyja tego rodzaju przedsiębiorstwom, ogłoszono subskrypcyę na akcye, na które wpłaty przyjmuje oddział warszawskiego banku handlowego w Lublinie. Wpłynęło dotąd około 100 tysięcy rubli, z czego znaczna część przypada na ziemian wołyńskich.

Gdy tak, zasłaniając się brakiem mamony na instytucye swoiste, zezujemy jednem okiem ku Dalekiemu Wschodowi, drugiem spoglądamy tęsknie ku rządowym komisyom agrarnym, oczekując od nich uśmierzenia dotkliwych bolączek.

Zobaczmy, o ile nadzieje te są usprawiedliwione i co np. taka łucka komisya powiatowa w ciągu blizko rocznej egzystencyi zdziałała?

Przy otwarciu komisyi, wołyński oddział banku włościańskiego przekazał komisyi następujące majątki dla dokonania oględzin i zaopiniowania co do planowości sprzedaży takowych włościanom: Okońsk p. Brzozowskich, Głębokie p. Dawydowej, 1087 dzies. z dóbr Hołuzya, p. Konopackiego, 376 dzies. z maj. Domaszewo Kirylenki, 156 dz. ze wsi Trosteniec Kononenki, Ćmin Czubińskich, 1230 dzies. z dóbr Horodec p. Kamila Pourbaix, Kostiuchnówka hr. Tołstojów, Zininów p. Skuratowa, Serniki, Watyncze p. Strojnowskiego i Osów p. Makarenki. Z liczby cytowanych majątków zlikwidowano tylko jeden Ćmin, przestrzeni 317 dzies., podzieliwszy je na 16 sekcyi odrębnych (otrubnyje uczastki). (Cena, osiągnięta przez właścicieli — 45,000 rubli). Prócz tego, dokonano rozgraniczenia gruntów nadziałowych wsi Huta-Lisiń z Czeremno, wsi Bućko z Litwą, wsi Kijarz z Witonerzem.

By mieć należyte wyobrażenie o szczupłości prac łuckiej komisyi, dodajmy, iż podług rocznika urzędowego za rok zeszły, Wołyń posiada 1588 majątków nierozgraniczonych, z czego na powiat łucki wypada 197 majątków. Inne powiaty figurują w następującym porządku: pow. włodzimierski 168 majątków, krzemieniecki — 155, rowieński — 144, zasławski — 143, żytomierski — 142, kowelski — 139, owrucki — 134, starokonstantynowski—112, zwiahelski — 111, ostrogski — 77 i dubieński — 66.

Przytoczona tablica przekonywa, iż najbardziej zagmatwane stosunki rolne panują w pow. łuckim, najmniej zaś cierpią na tę dolegliwość pow. ostrogski i dubieński, gdzie przy kolonizowaniu dóbr pod osady czeskie stosunki rolne zostały uregulowane.

Brak nam dokładnych danych o czynności innych powiatowych komisyi; prawdopodobnie jednak i u nich prace nie posuwają się raźniej, skoro wszędzie słychać narzekania na brak geometrów. By zapobiedz temu delegowano na sezon bieżący na Wołyń 50 geometrów, z czego do łuckiej komisyi przeznaczono siedmiu.

Drugim hamulcem, tamującym prace komisyi jest nieuregulowanie tytułów własności gruntów, podlegających rozgraniczeniu. Brak systemu hipotecznego sprawił, iż w wielu wypadkach w sferze włościańskiej, zwłaszcza, gdy tranzakcye dotyczyły pomniejszych kawałków, zawierano je sposobem prywatnym i w drodze urzędowej nie regestrowano. Tak przechodziły one z pokolenia w pokolenie i obecnie, gdy potrzeba ustanowić ściśle granice, brak planów i wogóle oficyalnych danych, na których komisye mogłyby fundować swe orzeczenia, wstrzymuje roboty. W takich razach pozostaje stronom proces sądowy, kosztowny i częstokroć niepopłatny, ze względu na małą wartość spornego gruntu. Są całe wsie, jak np. Horohoryn, pow. łuckiego, gdzie, zdaniem członków komisyi, rozgraniczenie dla wymienionych przyczyn przeprowadzić się nie da. Zaradzić złemu może tylko prawo o obowiązkowem rozgraniczeniu.

W.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Wymordowanie rodziny.** Coraz częściej wśród ludu zdarzają się wypadki, świadczące o tem, że poczucie wspólnoty krwi ustępuje wobec zwyrodniałych instynktów, podniecanych interesem materyalnym, a wówczas uczucie miłości rodzinnej przeradza się w straszną nienawiść. Przykładem tego może służyć fakt, który miał miejsce w Sawińcach, Podolskiej gubernii, powiecie Kamienieckim.

Wdowa, mająca dwie zamężne córki i żonatego syna, chciała rozdzielić ziemię pomiędzy dzieci. Syn jednak zagarnął ją w swe posiadanie i podziału przyznać nie chciał. Długo ciągnęły się sądy, na które chłop wogóle mało zwraca uwagi, gdyż wierzy w swoją ciemnotę i w przebiegłość adwokatów dobrze opłaconych. Dla niego prawem jest siła, która w danej chwili da mu możność posiadania. I w tym wypadku matka i zięciowie postanowili zdobyć sobie ziemię przez zgładzenie ze świata syna wraz z jego rodziną. Narady przy kieliszku trwały przez cały poniedziałek (24 marca); wieczorem, około godz. 10-tej, w czasie nieobecności syna weszli do chaty, w jednej chwili zarzucili stryczek na szyję synowej, będącej w ciąży, i tak silnie ją zdławili, że ta nie mogła nawet krzyknąć. Matka natychmiast roztrzaskała jej głowę siekierą. Gdy ciało padło na ziemię, zięciowie powtórzyli ciosy. Oniemiałą z przerażenia córeczkę spotkał ten sam los. Spełniwszy część dzieła zgasili lampę i oczekiwali powrotu syna.

Około godz. 11-tej w nocy powrócił syn zdziwiony, że żona nie czeka na niego. Wchodząc rzucił pytanie: „Cóż, ty już śpisz?" Na to usłyszał odpowiedź: „Zaraz i ty zaśniesz!" Wprawnie zarzucono nań stryczek, a ręka matczyna rozrąbała siekierą czaszkę syna.

Post factum rodzinni mordercy rozeszli się do domu. Rano starosta wszedł do chaty syna z zamiarem ściągnięcia z niego podatku i ujrzał trzy trupy. Zawiadomiona o wypadku matka nie chciała wierzyć w możliwość tego. Na symulacyi się poznano i podejrzenie odrazu padło na nią.

Przy badaniu przyznała się, że morderstwo popełniła z zięciami i bratem jednego z zięciów. Winnych zabrano do więzienia. Po zrobieniu sekcyi, zwłoki zabitych pogrzebano w dniu 27 marca.

Henryk Bartoszyński.

— **Z pow. zwinogródzkiego** donoszą o coraz bardziej wzmagającym się ruchu przesiedleńczym. Niema dnia aby na stacyi nie zbierały się tłumy zarówno odjeżdżających, jak i żegnających ich krewniaków. W roku ubiegłym z jednej gminy jerkowickiej, liczącej 14,670 mieszkańców, wyjechało 1,083 osoby. Z tych najwięcej wyniosło się do obwodu Turgajskiego. W roku bieżącym, w ciągu marca zdążyło wyjechać 259 osób. Główną przyczyną tego wychodźtwa jest brak zarobków i małorolność. Prawie wszyscy przesiedleńcy sprzedają swe grunty byle za co, aby zbyć, nieraz nawet nie za gotówkę, a na weksle, a że biedacy nie mają za co kupować, bogacze przeto wiejscy skupują wszystko i, korzystając z tego, robią co chcą ze sprzedającymi grunty. („Rada").

— **Tomaszpol.** We wsi Sciany, pow. jampolskiego, 12 rabusiów uzbrojonych w rewolwery, wtargnęło do mieszkania duchownego Łazarkiewicza i pod groźbą śmierci zażądało wydania pieniędzy. Łazarkiewicz odmówił. Wtedy rabusie związali go i rzucili do piwnicy, sami zaś zabrali 1,000 rb. i przedmioty srebrne i bez śladu uciekli.

— W poblizkiej wsi Komarowcach niewykryci również bandyci ograbili księdza Urada na sumę 350 rb. („Pod.").

— **We wsi Uładówce**, pow. winnickiego, włościanie założyli udziałowe Towarzystwo spożywcze, które będzie nosiło nazwę „Gwiazdy". („Pod".).

— **Dla ziemi.** We wsi Płoskiej, pow. bałckiego, powiesił się 70-letni włościanin, Piotr Szmajło. Za powód samobójstwa podają wyrok sądu, na mocy którego Szmajło miał innemu włościaninowi zwrócić 2 dziesięciny ziemi, znajdujące się w jego władaniu. („Kij. Wiesti").

— **Ruch współdzielczy w gub. kijowskiej.** Ruch współdzielczy w gub. kijowskiej wyraził się jedynie przez zakładanie sklepów współdzielczych i instytucyi drobnego kredytu. Szczególną popularnością cieszą się sklepy współdzielcze, najmniej zaufania budzi wśród włościan idea kółek rolniczych, których w gub. kijowskiej niema zupełnie. Do dn. 1 marca r. b. zaregestrowano w Kijowie 341 sklepów z tego na powiat zwinogródzki wypada 49, humański—47, czebryński—39, czerkaski — 36, kijowski—32, skwirski—31, wasilkowski—25, radomyski—23, berdyczowski—20, taraszczański — 16, kaniowski—15, lipowiecki—8. W liczbie tej czynnych sklepów jest około 280. Ponieważ główną przeszkodą w rozwoju sklepów jest brak kredytu i sklepów hurtowych, które mogłyby nabywać towary z pierwszych rąk, powstała obecnie myśl utworzenia związku sklepów współdzielczych. Dotychczas wyraziło życzenie należenie do związku około 80 sklepów. Statut związku został już opracowany i przesłany na zatwierdzenie do Petersburga; wkrótce ma on otrzymać sankcyę. Zarząd związku ma mieścić się w Kijowie. Instytucyi drobnego kredytu i kas oszczędnościowych w gubernii kijowskiej zaregestrowano dotychczas około 100. Wkrótce zostaną zatwierdzone statuty jeszcze 10 towarzystw kredytowych. (Kor. wł.).

— **Epidemia.** We wsi Kołodysta pow. zwinogrodzkiego, wybuchła nagle epidemia tyfusu brzusznego. Dzięki energicznej pomocy lekarskiej nie było ani jednego wypadku śmierci. Zostały zachowane wszelkie środki przeciw dalszemu rozwojowi epidemii.

KRONIKA.

— **Z kościoła św. Aleksandra.** Dnia 5 b. m., we czwartek, o godz. 6 wieczór rozpoczną się rekolekcye dla francuzów-katolików. Kazania będą głoszone w języku francuskim.

— **Drugi odczyt p. Władysława Bukowińskiego**. Wczoraj w sali „Ogniwa“ odbył się drugi odczyt p. W. Bukowińskiego o „Poecie melodyi i głębin“ (Adamie Asnyku). Z początku prelegent wskazał na ciężkie warunki, w których wychował się i kształcił swój talent poeta, następnie zaznajomił zebranych ze szczegółowym jego życiorysem i w końcu podał ścisłemu rozbiorowi szereg jego utworów. Publiczność gorąco oklaskiwała prelegenta.

— **Z Koła kobiet polek w Kijowie**. W celu dania choć niewielkiego lecz uczciwego zarobku kobietom ubogim i niezamożnym, Koło kobiet polek zamierza zapoczątkować „Pośrednictwo pracy“. Licząc na poparcie publiczności, Koło otwiera kiosk dla sprzedaży i przyjmowania obstalunków w zakresie wszelkich robót kobiecych od reperacyi i szycia bielizny począwszy, kończąc na haftach, koroneczkach, kwiatach, wyszywaniach, wypalaniu, malowaniu i t. p.

Zarazem, pragnąc przyczynić się do rozwoju i szerzenia zamiłowania rękodzielnictwa wśród kobiet polskich, Koło zwraca się do pań, oddających się malarstwu i innym pracom ręcznym, by zechciały przyjąć w tem czynny udział.

Zapisy pracownic przyjmują i wszelkich informacyi udzielają panie: J. Piotrowska, Wielka-Włodzimierza Nr. 26 od 3—4 po poł.; K. Jahimowska, Kuznieczna Nr. 29 m. 4 od 10—11 rano i od 3—4 po poł.; „Tania Czytelnia“, Kościelna Nr. 12; P. Olszewska i Biuro Koła kobiet polek.

— **Związek właścicieli ziemskich kraju Południowo-Zachodniego** zwrócił uwagę na słabą stosunkowo organizacyę właścicieli ziemskich w gub. podolskiej. Ponieważ w d. 16 i 17 maja w Winnicy odbędzie się zjazd członków podolskiego T-wa rolniczego, postanowiono w tym czasie zwołać w Winnicy zjazd właścicieli ziemskich gub. podolskiej. W d. 15 maja odbędzie się również w Żytomierzu zjazd obywateli gub. wołyńskiej. Na zjeździe tym rozpatrzony będzie projekt zorganizowania przy Związku T-wa wzajemnego kredytu.

— **Likwidacya spraw klubu cyklistów**. W d. 29 marca odbyło się ostatnie likwidacyjne zebranie ogólne kijowskiego Towarzystwa cyklistów. Obecnych było 127 członków, czyli większa część ogólnej liczby członków. Na zebraniu uchwalono: 1) Całą bibliotekę, wartości 38,000 rb. przekazać kijowskiej bibliotece publicznej, z tem, aby wszyscy członkowie T-wa mieli prawo bezpłatnego korzystania z książek. Jeśli w ciągu 2-ch pierwszych lat w Kijowie powstanie towarzystwo, do którego wstąpi przynajmniej 100 członków zamkniętego klubu cyklistów, biblioteka publiczna oddaje otrzymane książki nowemu towarzystwu; 2) pracownikom klubu, pozostałym bez pracy, wydać jednorazową zapomogę w kwocie 6,800 rb.; 3) zgodnie z umową z redakcyą „Kij. Myśli“, zapłacić za gazetę do d. 1 stycznia 1909 roku; 4) Wszystkie ruchomości sprzedać i otrzymane pieniądze wraz z leżącymi kapitałem T-wa (30,000 rb.) podzielić pomiędzy członków Towarzystwa.

— **Posiedzenie komitetu ziemskiego**. Onegdaj odbyło się posiedzenie kijowskiego powiatowego komitetu do spraw gospodarki ziemskiej, poświęcone głównie sprawom drogowym. Powiatowy zarząd ziemski zwrócił uwagę na niemożliwy stan dróg w powiecie kijowskim i opracował plan robót, aby je doprowadzić do porządku. W tym celu sporządzono wykaz 35 głównych traktów na przestrzeni 962 wiorst. Koszty materyałów, potrzebnych do robót, będą wynosiły 39,964 rubli. Oprócz tego, do robót potrzeba 66,185 ludzi z furmankami i 31,399 robotników. Ogólny koszt naprawy dróg wynosić będzie 81,075 rb. Stosownie do 290 art. ustawy o powinnościach ziemskich, obowiązek utrzymywania w dobrym stanie dróg ma być wkładany na ludność miejscową w ten sposób, iż dostawę potrzebnych materyałów pozostawiono właścicielom ziemskim, majątkom skarbowym i apanażom, członkom zaś gmin włościańskich i mieszczańskich powierzono obowiązek dostarczania robotnika, potrzebnego do budowy i utrzymywania w porządku dróg. Udział właścicieli w powinności drogowej został obliczony na mocy danych izby skarbowej. Ponieważ w powiecie kijowskim własność prywatna stanowi 202,518 dziesięcin, miejska 3,183 dziesięcin i skarbowa 47,182 dziesięcin, podatek na potrzeby drogowe od dziesięciny został wyrażony sumą 15,6 kop. Obliczenia, dotyczące naturalnej powinności drogowej zostały dokonane na mocy informacyi, posiadanych przez zarząd ziemski o ilości robotników mężczyzn w wieku od 17 — 50 lat. Projekt zarządu ziemskiego został całkowicie przyjęty przez komitet powiatowy.

— **Zmiany w radzie miejskiej**. Gubernator kijowski przesłał do zarządu miejskiego kopię ukazu senatu, na mocy którego b. radny, p. W. Olarzewski, powrócił na stanowisko radnego. Zastępujący go radny Dobrynin zostanie w radzie na miejscu zmarłego p. Ejsmonta. Radny prof. S. Bogdanow, poseł do Dumy państwowej od gub. kijowskiej zawiadomił radę o zrezygnowaniu z urzędu radnego. Krok ten motywuje niemożliwością zajmowania dwóch stanowisk. Na jego miejsce został zaproszony pierwszy kandydat z kolei, p. J. Marcinczyk.

— **Zmiany w zarządzie miejskim**. Nowy członek zarządu miejskiego, p. A. Kobiec, od wczoraj zaczął pełnić obowiązki naczelnika wydziału finansowego.

— **Rewizya**. W nocy na d. 1 kwietnia, na rozkaz wydziału ochrony, dokonano rewizyi w mieszkaniu M. Kuhna, przy Kreszczatiku Nr. 4. Zabrano do przejrzenia korespondencyę.

— KRADZIEŻ. W d. 31 marca w teatrze Kramskiego, p. Wajewajgowi skradziono portfel z 60 rb. i książeczkę paszportową.

— NAPAŚĆ. Onegdaj wieczorem na ul. Spaskiej, 5-iu awanturników napadło na L. Bieyję i powaliwszy go na ziemię, zabrało portmonetkę z 40 rb. Napastnicy zbiegli bez śladu.

TEATR i MUZYKA.

U Miłośników.

Przedświąteczna praca Miłośników dobiega do końca, uwieńczona gościnnym występem znakomitego gościa, p. Mieczysława Frenkla, który, przybywszy wczoraj do Kijowa, odbył z drużyną naszą artystyczną generalną próbę z „Wielkiego człowieka do małych interesów“.

Dzisiaj zaś odbędzie się generalna próba z „Pana Geldhaba“ i „Marcowego kawalera“. Sądząc z prób należy się spodziewać, że Miłośnicy nasi nie zrobią wstydu Towarzystwu i zaprezentują się udatnie nawet obok tak wielkiego artysty i przy tak niebezpiecznem porównaniu, jakiemu podledz muszą, tembardziej, że i szanowny gość nie szczędzi trupie i jej kierownikowi słów zachęty i uznania.

Z opery.

Carmen i Dalila—to przedstawicielki dwóch zupełnie odmiennych typów kobiecej psychologii. Podczas kiedy dźwignią jestestwa Carmeny jest egoizm zmysłowy, nadający odpowiedni kierunek żywiołowym przejawem jej egzystencyi, wśród których bezgraniczna szczerość uderza swą bezwzględnością, kardynalną cechą Dalili jest *sui generis* fanatyzm patryotyczny; do jego celów Dalila dąży drogą wysubtelnionej przebiegłości. Jak widzimy — dwa ogromnie różniące się typy.

Jaskrawy indywidualizm, który tak potężnemi zgłoskami zapisał się w dziejach nowożytnej twórczości wyzwolonej, nie pozostał bez śladu i w dziedzinie czystej interpretacyi. Specyalizacya jak naukowa, tak i artystyczna, wywołana przez chęć zbadania najskrytszych załamów światła w przyrodzie i duszy, jako też nie mniej przez olbrzymią konkurencyę, — jest przyczyną oryginalnego zjawiska: wybitny artysta obieżdża świat cały z nader szczupłą liczbą reprodukcyi artystycznych, znajdujących się, *primo*, w najbliższem pokrewieństwie duchowem między sobą, i, *secundo*, połączonych największą ilością punktów stycznych z własną jaźnią aktora. Czem się da wytłómaczyć niebywałe powodzenie p. Gay w Carmenie? Niczem, jeno zdumiewającem zbliżeniem się jej do wymarzonego przez nas typu Carmeny. Jeśli zatem Carmen jest przedewszystkiem szczera, to wychodząc z zasady identyczności duchowej aktora i stwarzanej postaci, musimy uznać za dominujący czynnik charakteru p. Gay — szczerość, niemającą nic wspólnego z zdradziecką przebiegłością Dalili. Bezwątpienia i Dalili p. Gay, dzięki jej doświadczeniu i inteligencyi scenicznej staje się postacią zbliżoną do prototypu; czemu jednak na przedstawieniu opery Saint-Saënsa jakby brakło tych porywających wrażeń z „Carmen“, które mocą suggestyi zacierały w nas wszelką myśl o „sztucznem przedstawieniu“, dlaczego Dalila pozostała w pamięci naszej doskonałą kopią, ale nie oryginałem? Odpowiedź na to znajdziemy w poprzedniem naszem rozumowaniu. Drugi akt *(scène de sédnetion)*—apoteoza wyrafinowanej przewrotności i wiarołomnej kokieteryi, mającej na celu uwiedzenie Samsona, z punktu widzenia śpiewu i mimiki bardziej zadowoliła nas, niż pod względem plastyki. W pierwszym akcie p. Gay stwarza wspaniałą sytuacyę dramatyczną w chwili, kiedy oddalając się od Samsona podbija go ostatecznie czarem swej urody. Bajeczna wymowa oczu łączy się tu z niewyczerpaną gracyą ruchów i postawy. Również niezapomniane chwile mieliśmy i w trzecim akcie. Wokalne wykonanie partyi Dalili przez p. Gay utrwaliło nas w poprzednio wypowiedzianem zdaniu: pewien brak jednolitości w używaniu rozlicznych registrów niknie w całej powodzi wrodzonych zalet jej głosu. Nie przyjmując pod uwagę chwilki zamieszania, wywołanej przez p. Scampiniego (Samsona) w duecie z Dalilą w drugim akcie, zaznaczamy, że przedstawienie przeszło wcale udatnie. Pp. Andriejew, Tichonow i Bosse byli wykonawcami głównych partyi.

Dzieli z p. Gay sympatye publiczności kijowskiej ulubieniec jej p. Sobinow, doskonale nam znany z dawniejszych występów w Kijowie. Poza głosem o niezwykle jasnym, metalicznym, równym timbre'rze, połączonym z doskonałą ciągłością i miękkością dźwięku, p. Sobinow uderza przedewszystkiem ogromną szlachetnością, jak ekspersyi muzycznej, tak i całego zachowania scenicznego. Nieocenioną zaletą jego jest również wielkie poczucie muzykalności, które nie pozwala artyście uciekać się do niesmacznej maniery śpiewu, rozliczonej na tani efekt, na jaką pozwalają sobie różne „bożyszcza“, narzucając, np. orkiestrze, nieprzewidziane całkiem przez autora fermata. Stworzone przez p. Sobinowa postacie kawalera de Grieu („Manon“) a zwłaszcza Leńskiego z „Oniegina“ (w tej roli p. Sobinow niema współzawodników) należy zaliczyć do klasycznych.

W. T. D.

Z P. T. G.

W dniu 30 marca w „Ogniwie“ sympatyczne kółko dramatyczne P. T. G. odegrało kom. w 1 ak. Swiderskiego „Dzieciaki“ i kom. w 2 akt. Korzeniowskiego „Okrężne“.

Wykonanie „Okrężnego“ było wyborne. Dwie główne role spoczęły w rękach dwóch najlepszych sił kółka dramatycznego, pań Rellim i Godziemby, i zostały wykonane bez zarzutu. Pani Sellim posiada doskonałe warunki sceniczne, tyle naturalnego wdzięku, tyle prostoty, że za grą jej śledzi się zawsze z prawdziwą przyjemnością, od początku do końca. Z roli Tekli p-ni Rellim stworzyła tak wdzięczny typ, że zupełnie słuszną nagrodą były huczne oklaski i kilkakrotne wywoływania. Dzielnie sekundowała druhini R. pani Godziemba, która doskonale zagrała rolę Klary. Podkreślić muszę naturalność gry i swobodę ruchów pani Godziemby, której narówni z jej partnerką nie szczędzono oklasków.

Bardzo poprawnie zagrał rolę Feliksa sympatyczny amant, p. Garztecki. P. Pudłowski, który w ostatniej chwili zastąpił p. Tokarzewskiego i bez prób, bez nauczenia się roli grał Szambelana, wywiązał się doskonale z zadania. Koniec aktu drugiego przedstawiał malowniczy obrazek, gdy grono druhów i druhiń, w strojach krakowskich, tworzyło gromadkę wieśniaków, niosących po ukończonych żniwach wianek do domu, a następnie, gdy dziarsko i ochoczo pod wodą drucha Wojciechowskiego tańczyło mazura, zbierając żniwo oklasków.

Do całości wykonania dodatnio przyczynili się p. Lisicka, p. Wilczkowski, p. Jacińska, p. Wialbut, p. Furowicz, p. Randau, p. Chojnowski i p. Markert, tworząc pod wprawną ręką swego dzielnego reżysera, p. Kindlera, zgraną i doskonałą całość, której, acz z przykrością, nie widzieliśmy w „Dzieciakach“. Wykonanie tej pełnej swojskiego humoru komedyjki raziło brakiem wykończenia i opracowania. Korzystnie wyróżniła się tu p. Aneri, ale uratować całości nie mogła.

Zoll.

KRONIKA POLSKA.

— **Bojkot niemieckich towarów w Galicyi.** Rzymska „Tribuna“ otrzymuje wiadomość z Wiednia, że deputowany d-r Battaglia, działając w charakterze włoskiego konsula we Lwowie, nadesłał do ministerstwa handlu i rolnictwa w Rzymie obszerny memoryał, w celu zawiązania bezpośrednich stosunków handlowych pomiędzy Włochami a Galicyą, w którym to memoryale powołuje się na bojkot niemieckich towarów w Galicyi.

D-r Battaglia wzywa zarazem rząd włoski do wysłania agentów handlowych do Galicyi, gdyż wiele tamtejszych firm chce zawiązać stosunki z włoskiemi firmami.

— **Z Prus Zachodnich**. Wieś rycerską Kleszczewko, tuż pod Gdańskiem, z dworcem i szosą w miejscu, 2,500 mórg obszaru, dotychczasową własność Karola hr. Raczyńskiego ze Złotego Potoku, nabył mocą kupna dom bankowy Drwęski & Langner (Marcin Biederman w Poznaniu).

Kleszczewko z bardzo dobrą ziemią—bo z czystym dochodem gruntowym, przeszło 4 marki z morgi — i pięknie odbudowane, jak rzadko, sprzedano będzie w częściach lub też w całości, lecz tylko rodakowi.

— **Język urzędowy**. W „Gońcu Wileńskim“ czytamy: Gubernator wileński zwrócił się do prezesa wileńskiego T-wa lekarskiego z żądaniem, aby wszelkie awizacye do członków T-wa były redagowane wyłącznie w języku urzędowym.

— **Aresztowanie redaktora**. Aresztowany niedawno na ulicy redaktor „Ekonomisty“, pan Bohdan Wasiutyński, przewieziony został do wydziału „ochrany“ w ratuszu. Jak donoszą gazety warszawskie, aresztowanie to nastąpiło przez omyłkę i p. Wasiutyński odzyskać ma wolność niebawem. Nieporozumienie nastąpiło podobno skutkiem tego, że pod nazwiskiem, jakie on nosi, występował jakiś czerwony agitator w Dąbrowie i Radomiu. W poszukiwaniu tego agitatora policya aresztowała redaktora „Ekonomisty“.

— **W oczekiwaniu więzienia**. „Kraj“ donosi: Prof. Petrażycki, jeden z polaków, posłów do pierwszej Dumy, których skazano za odezwę wyborską, chciał wyjechać zagranicę dla poratowania zdrowia, jako rekonwalescent po przebyciu niedawno siężkiej choroby. Pozwolono mu jednak na 2 tygodnie, ponieważ czeka go niezadługo więzienie. Petrażycki zrzekł się zupełnie wyjazdu.

— **Muzeum narodowe w Krakowie**. Ostanie zgromadzenie Towarzystwa miłośników Krakowa postanowiło wezwać prezydyum miasta do poczynienia kroków celem jak najrychlejszego przeniesienia muzeum narodowego i wszystkich muzeów krakowskich na Wawel i celem restauracyi kościołka św. Idziego, który dziś stoi ruderą.

— **Świąteczne pocztówki T. S. L.** Bojkot towarów pruskich, podjęty obecnie przez całe nasze społeczeństwo w odpowiedzi na gwałt wywłaszczenia, skierować się powinien zwłaszcza w okresie świątecznym przeciw pruskim pocztówkom, jakiemi nas zasypują „nasi najserdeczniejsi“, używając przytem łudzących forteli w postaci napisów i tematów polskich.

Jest to artykuł wprawdzie drobny, ale przez to samo tembardziej niebezpieczny, bo rozrzucany setkami tysięcy pozwalał dotąd pruskim nakładcom wywozić rok rocznie olbrzymie wprost sumy z naszego kraju. Że tak jest rzeczywiście, dowodem natarczywość, z jaką już teraz narzucają pruskie firmy i ich sprytni agenci naszym kupcom zwłaszcza drobnym, pruskie pocztówki Wielkanocne.

Mamy nadzieję, że usiłowania te rozbiją się o solidarny opór naszych kupców bez różnicy wyznania i bojkot ze strony całego społeczeństwa, a to tembardziej, że zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej wydał w tym właśnie celu 2 świąteczne pocztówki, z któremi żadna pruska tandeta nie wytrzymuje porównania.

Pocztówki świąteczne T. S. L. reprodukują techniką barwnej litografii artystyczne projekty p. Anny Gramatyka-Ostrowskiej, której prace z zakresu swojskiego zdobnictwa drukarskiego i sztuki stosowanej zdobyły już oddawna zasłużone uznanie.

Nie wątpimy, że świąteczne pocztówki T. S. L. wyrugują bezwarunkowo pruskie fabrykaty i znajdą się w każdym polskim domu, zwłaszcza, że cały dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na cele oświatowe T. S. L.

Przy zakupnie należy zwracać uwagę na napis: Nakład Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie

— **O przedstawienia polskie i czeskie**. Niemal wszystkie wiedeńskie gazety poważniejsze poświęcają artykuły wstępne i dłuższe notatki sprawie przedstawień czeskich i polskich w Wiedniu podczas uroczystości jubileuszowych cesarza. Gazety te przemawiają za tem, ażeby owe przedstawienia się odbyły i ażeby rząd poczynił wszystkie potrzebne kroki, aby szowinizm garści wszechniemców utrzymać w karbach. Piszą one, że Wiedeń jest zbyt wielkiem miastem wszechświatowem, aby mógł się rządzić małostkowymi poglądami kilkudziesięciu szowinistów wszechniemieckich. Zdaje się też, że i na ratuszu wiedeńskim spostrzeżono, iż Wiedeń ośmieszyłby się w oczach całej Europy i zaszkodziłby także swoim własnym interesom ekonomicznym, opartym w znacznej mierze na przyjeździe obcych, gdyby nie postarał się zapobiedz wybuchowi szowinizmu wiedeńskiego w sprawie projektowanych przedstawień.

— **Zniesienie zakazu dla księży**. Z Petersburga donoszą do „Słowa“, że skasowany został zakaz wydawania księżom kart legitymacyjnych na przejazd granicy.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Dalsze szczegóły morderstwa namiestnika Galicyi.

Lwów. — Prezes Koła polskiego, dr. Stanisław Głąbiński na wiadomość o śmierci namiestnika, przybył dziś rano do Lwowa.

Koło polskie składa na trumnie wieniec z napisem: „Koło polskie — zasłużonemu obywatelowi“.

Lwów. —Wczoraj w nocy policya na rozkaz sędziego śledczego aresztowała w domu przy ulicy Zyblikiewicza 29 siostrę mordercy, Emilię zam. Strutyńską, nadto dwie młodsze siostry, Irenę i Ahafię. Przeprowadzono rewizyę w redakcyi „Swobody“ i „Diła“ i w mieszkaniu redaktora Cegielskiego. Nad ranem w Domu Akademickim ruskim aresztowano Teodora Zamorę, akademika, od którego morderca pożyczył czarne ubranie. Wszystkich aresztowanych odstawiono do więzienia śledczego. Aresztowano również kuzynkę mordercy, niejaką Korolównę, tę jednakowoż po krótkim przesłuchaniu wypuszczono zaraz na wolną stopę.

Lwów. — Dziś już nie ulega prawie wątpliwości, że morderca miał wspólników, którzy wiedzieli o planowanym zamachu, a może brali w nim pośredni udział. Na wieść o aresztowaniu matki i sióstr mordercy, powstał wśród wspólników popłoch, wielu z nich rzuciło się do ucieczki, a gdy policya przystąpiła w nocy do rewizyi ich mieszkań, nie zastała ich w domu, mimo, że według informacyi policyi powinni byli w czasie tym być w domu. Chodzi tu mianowicie o dwóch kolegów mordercy, nieznanego na nazie nazwiska, którzy umknęli bez śladu, a nikt z blizkiego ich otoczenia nie mógł czy nie chciał powiedzieć, gdzie się podziewają. Dalsze aresztowania w toku.

Lwów.—Sekcyi zwłok ś. p. hr. Potockiego dokonano wczoraj. Wobec tego z polecenia sądu, wczoraj rano prócz najbliższej rodziny nikogo nie dopuszczono do ciała zmarłego, które ułożono na prowizorycznym katafalku.

Ciało nie będzie balsamowane, gdyż zmarły za życia jeszcze wyraził takie życzenie, uważając balsamowanie za rzecz niewłaściwą i małżonka poleciła zastosować się do jego woli.

Po przeprowadzonej sekcyi, zwłoki wystawiono na widok publiczny.

Lwow.—Na kilka chwil przed śmiercią, namiestnik wyraził życzenie, aby opiekunami dzieci po nim pozostałych był Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa i Ksawery hr. Branicki z Wilanowa.

Lwów. — Na życzenie hr. Potockiej, nie będzie mów pogrzebowych. Przemówi jedynie przed pałacem namiestnictwa marszałek, hr. Badeni.

Lwów.—Dziś o godz. 11-ej zrana przy współudziale wielotysiącznych tłumów, przedstawicieli polskich instytucyi i towarzystw, duchowieństwa, urzędników, posłów, trzech ministrów i reprezentanta cesarza, odbyło się przeniesienie zwłok zamordowanego Andrzeja hr. Potockiego na dworzec Główny. W imieniu kraju przemawiał marszałek, hr. Badeni.

Lwów.—Dziś zrana odbyła się eksportacya zwłok ś. p. hr. Potockiego na główny dworzec. Za konduktem szedł główny mistrz ceremonii, Chołoniewski, który występował jako reprezentant cesarza, prezydent ministrów bar. Beck, ministrowie Bienert i Korytowski, oraz wielu dostojników i liczne delegacye.

Przed gmachem namiestnictwa, marszałek kraju, hr. Badeni, wygłosił drżącym ze wzruszenia głosem mowę.

Lwów. — Starorusini odmawiają w swych odezwach Siczyńskiemu miana rusina, zwąc go ukraińcem i hajdamaką.

„Diło“ nie potępia popełnionego morderstwa, zapowiadając możliwość dalszego teroru.

Lwów.—Prasa polska wszystkich odcieni jednomyślnie potępia czyn zbrodniczy. „Kuryer Lwowski“ domaga się od przyszłego namiestnika polityki energicznej i zdecydowanej.

Wiedeń.—Z powodu zamachu, uprzytomniono sobie teraz pogłoski, którym poprzednio nie dawano wiary, że radykali ruscy gotowi są do krwawych rozpraw. Słyszano tutaj wersyę, pochodzącą ze sfer ruskich, że zamach na namiestnika jest inauguracyą nowego kursu hajdamackiego, który na tem morderstwie nie poprzestanie. Kursują nawet nazwiska osób, Iobranych na ofiary zamachów.

Ze sfer parlamentarnych.

Petersburg.—W sprawie interpelacyi o Dumbadze w imieniu frakcyi kadetów przemawiać będzie Pergament.

Petersburg. — Posłowie z prawicy otrzymali kopię Najpoddańszego memoryału związkowców n. r. o przepełnieniu kolei Południowo-Zachodnich przez żydów.

Związkowcy twierdzą, iż obecność tylu żydów jest szkodliwą dla kolei i niebezpieczną podczas mobilizacyi.

Kara prasowa.

Petersburg. — Wyrokiem sądu Tesel został skazany na dwa lata twierdzy za redagowanie pisma „Izwiestja krestjanskich deputatow“.

Różne.

Moskwa.—Stan zdrowia Tołstoja pogorszył się.

Petersburg.—„Birż. Wied.“ donoszą, jakoby nauczyciel fizyki, Stepanow wynalazł przyrząd do wywoływania takich wirów na morzu, że można zatapiać okręty.

Petersburg.—Kuropatkin w rozmowie ze współpracownikiem „Birż. Wied.“ oświadczył, że doniosłość budowy kolei amurskiej nie podlega żadnej wątpliwości pod względem strategicznym.

Duma państwowa.

Posiedzenie wieczorne z dnia l-go kwietnia.

Posiedzenie otwarto o godzinie 8-ej m. 45.

Przewodniczy *ks. Wołkonskij.*

Do loży ministrów wchodzi Szaufus.

Na podstawie przyjętego na wczorajszem posiedzeniu wniosku wybrania 6 generalnych mówców, udzielono głosu Wołkowowi 2-iemu, Bułatowi, Krupienskiemu, Kropotowowi, Gercenwiczowi i Szyngarewowi.

Odrzucony zostaje wniosek udzielenia głosu po przemówieniach sześciu wybranych jeszcze dwóm przedstawicielom okręgów amurskiego i nadmorskiego.

Wołkow 2-gi z punktu widzenia interesów miejscowych broni projektu budowy kolei amurskiej i zasadnia konieczność uchwalenia kredytu.

Bułat uważa za zbyteczne wdawać się w szczegóły, ponieważ one gmatwają kwestyę.

„Poco wychwalać bogactwa kraju, wszak to zaostrza tylko apetyty sąsiadów. Niektórzy mówcy twierdzili, iż tam jest mleko lepsze, lecz ja wątpię w to, albowiem generałowie rosyjscy przywozili tam ze sobą krowy. (Śmiech). Jakaż jest obecnie sytuacya na Dalekim Wschodzie? Niedawno zetknęło się tam dwóch wrogów. Jeden kolos, a drugi nieznany nikomu. Na czyją stronę przechyliły się szale zwycięstwa? (Na prawicy: „Na naszą“).

Bułat A Port Artura nasz? Okręty japońskie... (Na prawicy: „do rzeczy“). Któż teraz jest tam silniejszy? Japończycy przy dobrych chęciach mogą obecnie zabrać okręg nadmorski...

Prezydent: Proszę nie odbiegać od przedmiotu.

Bułat: Wydamy pieniądze, które i tak przepadną. Rosya prowadziła wiele wojen, a wrogów, gdy przeniknęli w głąb kraju, umiała przeganiać. Stwórzmy takie warunki, abyśmy mogli powiedzieć: na Wschodzie zwyciężył nauczyciel ludowy. Nie wzniecajcie wrogiego stosunku między narodowościami.

Powiedzcie panowie, że uznajecie wszystkich obywatelami pierwszej kategoryi (na prawicy: „do rzeczy!“). Dalej mówca utrzymuje, iż wróg prędzej zabierze ten okręg wraz z koleją żelazną, niż bez niej. „Obróćcie panowie pieniądze, przeznaczone na budowę kolei, na reformy wewnętrzne, a naród stanie się tak mocnym, iż nie straszni dlań będą wrogowie ani ze Wschodu, ani z Zachodu“. Mówca w imieniu grupy pracy oświadcza, iż trudowicy, w obecnych warunkach, nie mogą się zgodzić na budowę kolei.

Krupienskij zaznacza, iż osiągnięte zostało częściowe powodzenie tej sprawy: a za jeden z dowodów może posłużyć choćby ten fakt, iż Bułat w trzeciej Dumie nie jest tym samym Bułatem, jakim on był w drugiej (oklaski). „Nie może być mowy—twierdzi mówca — o jakiejbądź niewoli rosyjskiej. Kraj nasz posiada wszystko, co jest niezbędne dla rozwoju cywilizacyi. Polityka rządu ma li tylko kulturalne cele na względzie kraj nasz jest wielki i bogaty, lecz porządku w nim niema (hałaśliwe oklaski na lewicy).

Jeśli kolej ta zostanie wybudowaną, pieniądze, wydane na jej budowę, pozostaną wszakże w Rosyi. Budowa ta będzie źródłem zarobku dla włościan.

Nie należy obawiać się tego, iż przy tem zarobią też i dostawcy—synowie bowiem ich wkrótce przyczynią się do tego, iż zarobione przez ich ojców pieniądze przejdą do innych rąk“...

Mówca zaznacza, że kolej ta jest niezbędnie potrzebną dla ludności miejscowej—starowierców kozaków na wypadek najścia inoplemieńców, ażeby kozacy mieli możność w razie potrzeby wyjechania stamtąd.

„Wierzę głęboko — kończy mówca— w przyszłość Rosyi pod szeroko rozpostartemi skrzydłami orła dwugłowego“.

Kropotow, trzymając w ręku mapę kolei amurskiej, stara się dowieść, iż kolej ta zupełnie jest niepotrzebną. Dla celów cywilizacyjnych należy budować koleje żelazne w samej Rosyi, naprzykład w gub. wiackiej..

Ks. Wołkonskij przerywa mówcy.

Kropotow kontynuje:

„Obywatele zapraszają włościan do wyjazdu na Sybir, tu zaś, w Rosyi, odmawiają im ziemi. Dobry porządek państwowy zależny jest od dobrobytu ludu, a więc nad tym dobrobytem pracować należy, wtedy też będzie możność budować koleje żelazne.

Gercenwic oświadcza, że większość obecnych jest zdania, że konieczną jest budowa tej kolei.

Szyngarew zaznacza, że ostatecznej decyzyi stoją na przeszkodzie okoliczności postronne. Należy objektywnie i zasadniczo rozważyć tą kwestyę, dotychczas zaś mało mówców zapatrywało się na nią objektywnie. Kończąc swe przemówienie mówca twierdzi i jak to już zaznaczył w uprzedniej swej mowie, przeciwnym jest udzieleniu kredytu na budowę tej kolei.

Po długotrwałej dyskusyi, o godz. 2-ej w nocy Duma przyjęła projekt budowy kolei Amurskiej. Punktem początkowym ma być Kuengu.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Urmia.—Kurdowie wznowili grabieże i rabunki. W ciągu pięciu dni dokonano napadu na 16 wsi, 8 wieśniaków zabito, kilku raniono, uprowadzono około 2,000 sztuk bydła, zrabowano wielką ilość sprzętów domowych, ograbiono dwie karawany.

Nowy gubernator Urmii, Muchtesza-Mus-Saltaneh dopiął tego, iż przywrócono moc prawną przepisom zniesionym przez Nar-ed-din szacha, na mocy których chrześcijanin, który przeszedł na islamizm, staje się jedynym spadkobiercem swych krewnych. Chrześcijanie zaniepokojeni są mnóstwem procesów, wytoczonych przez licznych tutaj renegatów.

Boston (stan Massachussets). — Na przedmieściu Chelsa pożar zniszczył około 250 domów, w tej liczbie gmachy publiczne, kościoły, fabryki i lokale handlowe. Zginęło w płomieniach 4 osoby, 50 osób odniosło ciężkie obrażenia ciała. 10 tys. osób pozostało bez dachu. Straty wynoszą około 10 mil. dolarów.

Berlin. — Pali się stary kościół załogi. Runęła już wieża i kopuła. Ogień zagraża domom sąsiednim. Istnieje przypuszczenie, iż pożar wynikł skutkiem kurcszlusu przewodników. Na miejsce pożaru przybył następca tron., feldmarszałek Hahnke i komendant miasta.

Kazań. — Wiec studencki postanowił zamknąć uniwersytet do dn. 20 sierpnia, motywując swoje postanowienie zniesieniem autonomii i niedopuszczeniem do egzaminów wolnych słuchaczy. Policya aresztowała wszystkich uczestników wiecu w ilości 400 osób.

Petersburg. — Ministerstwo oświaty poleciło kuratorom okręgów naukowych udzielić radom pedagogicznym wskazówek, dotyczących zmiany istniejących przepisów w sprawie egzaminów ostatecznych w gimnazyach męskich oraz przejściowych z 6 do 7 i ostatecznych egzaminów w szkołach realnych. Na egzaminach ostatecznych w gimnazyach męskich z kursu geometryi należy zadawać pytania jedynie z zakresu stereometryi, z dodatkiem pytań zasadniczych z planimetryi. Na ostatecznych egzaminach w szkołach realnych z kursu geometryi nie należy zadawać ani ustnych pytań, ani zadań geometrycznych, na egzaminach zaś przejściowych z 6 do 7 w szkołach realnych z nauk przyrodniczych należy zadawać jedynie pytania z zakresu chemii, mineralogii i fizyologii roślin, a na egzaminach ostatecznych— pytania z anatomii i fizyologii. Na egzaminach ostatecznych w gimnazyach żeńskich należy zadawać pytania z całego kursu historyi rosyjskiej i kursu szóstej i siódmej klasy nowej historyi.

Berlin. — Do agencyi Wolfa telegrafują z Szanhaju, że komora morska skonfiskowała ponownie na granicy Makao przeznaczone dla rewolucyonistów skrzynki z bronią i pociskami wybuchowymi. Wielu znacznych obywateli i kupców w Kantonie i w innych południowych centrach handlowych udzielają rządowi poparcia w walce z ruchem antydynastycznym.

Rzym. — Król przyjął ks. Bülowa na prywatnej audyencyi.

Paryż. — Według doniesień agencyi Hawasa, sprawdzanie mandatów poselskich w Lizbonie ma przebieg bardzo spokojny. W Portugalii panuje też zupełny spokój.

Waszyngton.—Pomiędzy sekretarzem stanu, Rootem a ambasadorem rosyjskim, odbyła się długa konferencya w sprawie sytuacyi w Mandżuryi, poczem Rosen wyjechał do Rosyi, wioząc ostateczną odpowiedź departamentu państwa w tej sprawie. Wyniki konferencyi zadowoliły podobno obie strony.

Londyn.—Według wiadomości otrzymanych przez agencyę Reutera, sekretarz stanu do spraw Indyi, Morley, pozostaje na zajmowanem stanowisku; lord Tweedmouth zostaje mianowany lordem-prezydentem tajnej rady na miejsce lorda Crue, który obejmie urząd sekretarza stanu wydziału kolonialnego; minister handlu, Lloyd George, mianowany został kanclerzem skarbu; minister oświaty, Mekenna, pierwszym lordem admiralicyi; sekretarz skarbu, Rencyman — ministrem oświaty.

Berlin.—Według danych giełdy berlińskiej subskrypcya na pożyczkę cesarską i pruską doszła do 710 mil. marek.

Belgrad. — Minister sprawiedliwości odczytał w skupczynie, przy protestach młodoradykałów, dekret królewski o jej rozwiązaniu. Czytanie dekretu zostało przyjęte entuzyastycznymi okrzykami przez partyę rządową. Nowe wybory naznaczone zostały na d. 18 maja, a zwołanie skupczyny na dzień 4 czerwca.

Wiedeń.—Do „Corr. Bureau“ donoszą z Konstantynopola, iż patryarcha otrzymał wiadomość o licznych aresztowaniach wybitnych obywateli w dyecezyi rieznińskiej i monastyrskiej na mocy podejrzenia o udział w tworzeniu band. Wśród aresztowanych są lekarze, nauczyciele i duchowni.

Tauris. — Rozrzucana jest tutaj odezwa musztechidów nedżefskich wzywającą muzułmanów do zjednoczenia się przeciwko ugodzie anglo-rosyjskiej, która jakoby oddała faktycznie Persyę w ręce dwóch państw.

Sewastopol.—Na yachcie „Amfitrida“ przybyła tutaj królowa grecka.

Rudyard Kipling. 2)

Grób jego przodków.

— ꝏ —

— Jak w bajce, rzekł major, zaglądając przez szpary w żaluzyi. Ale, jeśli jest prawowitym spadkobiercą, to... Pamiętasz? stary Chinn nie mógł przejść koło tego parawanu, żeby go nie poprawić.

— Syn jego, zawołał pułkownik, zrywając się.

— No, niechże mnie dyabli wezmą! rzekł major z przejęciem.

Chłopak, przechodząc obok starego, bambusowego parawanu, który stał między dwoma słupami werendy, machinalnym ruchem wyrównał jego brzegi. Wiadomem zaś było, że stary Chinn regularnie trzy razy dziennie klął ten parawan i prostował go przez długie lata. To też, gdy wszedł do sieni, przywitano go serdecznie przez pamięć dla ojca, a gdy mu się lepiej przypatrzono, i ze względu na niego samego. Śmiesznie był podobny do portretu pułkownika Chinna, wiszącego na ścianie, a gdy przepłukał trochę gardło z kurzu, połkniętego po drodze, poszedł do swojej kwatery, cichym, dżunglowym krokiem ojca swego.

— Dziedziczność, zauważył major. To pochodzi z trzech generacyi pośród Bhilów.

— A ludzie wiedzą o tem. Czekali na tego chłopca z wywalonymi językami. Jestem przekonany, że jeśli nie będzie zbyt mocno bić ich po głowach, to całą kompanią padną przed nim na twarz i ubóstwiać go będą.

— Niema jak mieć ojca przed sobą. Ja, dla moich ludzi, dorobkiewiczem jestem. Zaledwie dwadzieścia lat służę w pułku, a szanowni moi rodzice byli zwyczajnymi rolnikami. Nikt nigdy nie dojdzie, co się kryje na dnie umysłu takiego Bhila.

— Ciekawym dla czego służący tego młokosa tak biegnie ze swoim węzełkiem? — dodał, wychodząc na werendę i wołając za nim. A był to jeden z tych typowych służących, co to mówią po angielsku, i okradają swych panów.

— Dokąd tak biegniesz, spytał go major.

— Dużo złych ludzi tutaj. Ja sobie idę, sahib, brzmiała odpowiedź. Zabrali klucze i chcą strzelać.

— Dyabelnie jasne—dyabelnie przekonywujące, mruknął major, idąc do siebie, by się przebrać do obiadu. Musieli go porządnie nastraszyć.

Młody Chinn, jak człowiek we śnie, obszedł cały obóz, zanim doszedł do swojej kwatery. Kwatera kapitana, w której się urodził zatrzymała go cokolwiek.

Stanął też na chwilę koło studni, przy której zwykł był przepędzać z niańką wieczorne godziny, i przy kapliczce, do której oficerowie uczęszczali, ilekroć jaki misyonarz lub kapelan przyjechał, i nabożeństwo w niej odprawiał. Kiedy niekiedy przechodził obok grupy żołnierzy. Kto wie, czy nie byli to ci sami, co nosili go na plecach, gdy był małem dzieckiem? Słabe światło paliło się, gdy wszedł do swego pokoju, a czyjeś ręce objęły jego kolana i głos odezwał się z podłogi.

— Kto tu jest?—spytał młody Chinn, nie wiedząc nawet, ze mówi językiem Bhilów.

— Nosiłem cię na rękach, sahibie, kiedy byłem jeszcze silnym i młodym, a ty byłeś malutkim i krzyczałeś—tak krzyczałeś! Jestem twoim sługą, tak jak byłem twojego ojca przedtem. Wszyscy jesteśmy twoimi sługami. Zabrałem twoje klucze od tego tłustego obcego i wypędziłem go, a spinki już są w twojej koszuli. Któż potrafi je włożyć, jeżeli nie ja? I tak dzieciak stał się człowiekiem i zapomniał swojej niańki, ale mój siostrzeniec dobrym sługą ci będzie, albo bić go będę dwa razy na dzień.

Oczy Chinna'a łzami się napełniły. Stary pokazał mu klucze.

— Oczy, to źli ludzie, a on nie wróci nigdy, my zaś wszyscy jesteśmy sługami syna twego ojca. Czyż zapomniałeś, sahibie, kto zaniósł cię, by ci pokazać usidłanego tygrysa w wiosce za rzeką, kiedy to matka twoja tak była przerażona, a tyś odważnym się okazał?

Całą tę scenę ujrzał nagle Chinn, jakby w magicznej latarni.

— Bukta!—zawołał.—Tyś to mi obiecywał, że mię nic złego nie spotka. Wszak jesteś Bukta?

Stary padł mu do nóg po raz wtóry.

— Nie zapomniał! Pamięta o swoich ludziach, tak jak ojciec jego pamiętał. Teraz mogę już umrzeć. Ale najpierw żyć muszę, by mu pokazać jak tygrysy się zabija. Tamto, owdzie, jest moim siostrzeńcem. Jeśli ci dobrze służyć nie będzie, bij go sahibie i przyślij go do mnie, a ja mu łeb rozwalę, bo teraz nasz sahib jest pośród własnych swych ludzi. Aj, Jan baba, Jan-baba! Mój Jan-baba! Zostanę i patrzeć będę, czy tamto dobrze swą służbę rozumie.

— Ściągnij mu buty, ty durniu! Usiądź na łóżku, sahibie, niech cię zobaczę. Tak, to jest mój Jan-baba.

I podsunął chłopakowi rękojeść swej szabli na znak poddaństwa, co jest honorem, oddawanym tylko wicekrólom, gubernatorom, generałom i małym dzieciom, które kocha się bardzo. Chinn machinalnie jej dotknął końcem palców i mruknął coś, sam nie wiedział co, a jak się pokazało, było to odpowiedzią, którą zwykł był dawać w dzieciństwie, gdy Bukta go nazywał swoim małym generał-sahibem.

Kwatera majora znajdowała się naprzeciw mieszkania Chinn'a, gdy więc usłyszał okrzyk zdziwienia swego służącego, wyjrzał i świsnął przeciągle. Bo też widok starszego oficera krajowców, czystej krwi Bhila, kawalera orderu brytyjskich Indyi, o trzydziestopięcioletniej nieskazitelnej służbie w armii, i człowieka, który wśród swojego ludu wyższe zajmował stanowisko od niejednego Bengalskiego książątka, widok, mówię, takiej osobistości, spełniającej lokajskie posługi przy świeżo przybyłym, najmłodszym poruczniku, nie mógł pozostać bez wpływu na nerwy majora.

W tej chwili trąby zagrały pobudkę, wzywającą na obiad.

— Wszystkie małe dzieci były już w łóżeczkach, kiedy sahib ostatni raz te trąby słyszał,—rzekł Bukta,—podając Chinn'owi czystą chustkę do nosa.

Nuta pobudki przywiodła młodemu oficerowi na pamięć kołyskę o muślinowych firankach, chroniących od moskitów, i pocałunek matki, i odgłos oddalających się kroków, podczas, gdy on zasypiał pośród swoich ludzi. Zapiął więc ciemny kołnierz swego munduru i udał się do klubu z uczuciem udzielnego księcia, który świeżo odziedziczył koronę swoich przodków.

Stary Bukta zaś odszedł, podkręcając wąsa. Znał on swoją wartość, i ani pieniądze, ani żadna najwyższa rządowa ranga czy odznaczenie nie byłyby go skłoniły do wkładania spinek w koszule młodych oficerów, ani do podawania im świeżych krawatów. A jednak, gdy usiadł tego wieczora wśród swoich towarzyszy, opowiedział im, co uczynił, a oni przyznali, że miał racyę.

Wówczas Bukta wyłożył teoryę, która dla umysłu „białego“ byłaby szczytem szaleństwa i niedorzeczności; ci jednak mali, szepcący wojownicy, zbadawszy ją na wszystkie strony, orzekli, że ona nie pozbawiona jest podstawy.

W klubie białych oficerów rozmowa toczyła się, jak zwykle, o polowaniu.

Młody Chinn otworzył wielkie oczy, gdy usłyszał, że każdy z jego kolegów miał na sumieniu kilku tygrysów, zastrzelonych pieszo, na sposób Wuddarów, to jest tak, jak gdyby te zwierzęta nie były straszniejsze od najzwyczajniejszego psa.

— W dziewięciu wypadkach na dziesięć—rzekł major—tygrys tyle jest niebezpieczny co jeż, ale za dziesiątym razem, wraca się często do domu w pozycyi horyzontalnej, nogami naprzód.

Tu posypały się dykteryjki i opowieści różne. Mówiono o ludożerczych i bydłożerczych tygrysach, o zwierzętach, przybyłych z innych okolic i o stałych mieszkańcach, o starych przebiegłych bestyach, mających swe przezwiska—jak „Puggy“, który był leniwy i miał olbrzymie łapy, „mrs. Malaprop“, która się zjawiała, gdy najmniej się jej spodziewano, i t. d. Następnie mówiono o przesądach Bhilów, co tak szerokie pole do dyskusyi przedstawiało, iż młody Chinn zauważył, że chyba z niego kpią.

— Wcale nie, odparł sąsiad jego po lewej ręce. My o tobie wiemy wszystko; jesteś Chinn'em, i jako taki masz tu pewne dziedziczne prawa. Ale jeśli nam nie wierzysz, to cóż zrobisz, gdy ci Bukta swoje historye opowiadać zacznie? On zna tygrysy—duchy, wie o tygrysach, co idą do tygrysiego piekła, i o tygrysach, co chodzą na tylnych łapach, i o tygrysie, na którym twój dziad jeździł! Co mnie dziwi, to to, że jeszcze ci o tem nie mówił.

— Wszak wiesz przecie, że dziad twój pochowany w górach Satpura? spytał go major.

— Naturalnie, że wiem, odparł Chinn, który kronikę swej rodziny umiał na pamięć. Leży ona na chińskim lakowym stoliku obok fortepianu, w rodzinnym jego domku w Devonshire, i wolno ją dzieciom w niedzielę oglądać.

— No, nie byłem tego pewny. Wiedz zatem, mój chłopcze, że szanowny dziad twój posiada, jak Bhilowie twierdzą, wierzchowego tygrysa, na którym objeżdża okolicę, kiedy mu się podoba. Nie powiem, żebym uważał to za rzecz chwalebną i przyzwoitą ze strony ducha ex-Kolektora; ale południowi Bhilowie święcie w to wierzą. Nawet nasi ludzie, którym zresztą nie brak odwagi, nie lubią wychodzić po zachodzie słońca w czasach, gdy dziad twój swe przejażdżki odbywa. A ma to być szczególny zwierz, nie w pręgi, lecz w plamy, jakby obłoki, coś w rodzaju szyldkretowej barwy. Straszliwa to bestya, i ukazuje się, gdy ma wybuchnąć wojna, dżuma, lub coś równie miłego. Ładna rodzinna legenda, nieprawdaż?

— A jaki też może być jej początek? Skąd powstała, jak myślicie?, spytał Chinn.

— Chyba jedni Saptura-Bhilowie powiedzieć ci to mogą. Stary Jan Chinn był wielkim myśliwym, może jest to więc zemsta tygrysów, a może poluje na nie dotąd. Musisz pójść którego dnia do jego grobowca i dowiedzieć się o tem. Bukta niezawodnie postara się ci pomódz. Zanim jeszcze przyjechałeś, już mię pytał czyś zabił kiedy tygrysa. Jeśli nie, ma zamiar wziąć cię pod opiekuńcze swe skrzydło. Nie znudzisz się z nim, za to ci ręczę.

(D. c. n)..

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Zimowy).

Na kol. Połudn.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o godz. 8 zrana, przychodzi o godz. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć, Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 08 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno — odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 7 m. 45 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godz. 4 m. 40 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 05 zrana.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa — odch. o godz. 11 m. 30 zrana, przych. o godz. 6 m. 10 wiecz.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk — odch. o godz. 1 po poł., przych. o godz. 6 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk, Woroneż—odchodzi o godz. 12 m. 20 po poł. przych. o godz. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Kursk, Woroneż—odchodzi o godz. 7 m. 20 wiecz. przych. o godz. 11 zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej